



LEON NOEL
b. poseł francuski w Pra-
dze, mianowany ambasado-
rem Francji w Warszawie.



PLK. LAVRENCE
słynny oficer wywiadu an-
gielskiego, który odegrał
wielką rolę w rewolucji w
Afganistanie, zniknął w ta-
jemniczy sposób.

2 trupy w mieszkaniu przy ul. Śródmiejskiej 16

Straszliwe odkrycie w opróżnionym lokalu, który zajmował zbiegły przemysłowiec. — Dlaczego młodzi kochankowie pozbawili się życia Dramatyczna scena podczas wywożenia zwłok

Lódź, 17 marca.

Dom przy ul. Śródmiejskiej 16 był wczoraj widownią niesamowitego odkrycia, które wywołało wielkie poruszenie w całym mieście.

W domu tym w poprzecznej oficynie na pierwszym piętrze mieszkał doniedawna niejaki Landau, który przed pięciu tygodniami zwinął skład manufaktury, sprzedał wszystkie meble i uciekł przed wierzycielami zagranicę. Od pięciu tygodni więc mieszkanie Landaua stoi zupełnie puste.

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych do domu tego przybył monter z elektrowni, który otrzymał polecenie zdjęcia w mieszkaniu Landaua elektrycznego licznika.

Monter zwrócił się w tej sprawie do dozorczy, który skolei skierował go do rządcy domu. Ponieważ monterowi za leżało konieczność na odebraniu licznika postanowiono wezwać ślusarza, któryby otworzył kuchenne drzwi, widzące do mieszkania.

Tak też uczyniono. Ślusarz otworzył drzwi w obecności rządcy, montera i dozorczy domu, Cienkuszewskiego. Z sieni wszyscy weszli do małego korytarzyka, który miał na prawo zamknięte drzwi do kuchni, nawprost zaś drzwi do reszty pustego mieszkania.

Monter przystąpił do zdejmowania licznika. Przy tej czynności zwrócił uwagę,

ŻE „ W MIESZKANIU JAKOŚ CZUĆ GAZEM”.

Odpowiedziano mu na to, że „to tak w każdym niewietrzonem mieszkaniu” i kazano mu się pospieszyć z robotą, gdyż nikt nie miał czasu. Rządca i dozorca przyglądali się pracy montera, podczas gdy ślusarz obchodził korytarzyk i zatrzymał się przed drzwiami kuchennymi.

Ponure odkrycie ślusarza

Tknięty jakimś przecuciem nacisnął w pewnej chwili kłamekę... Drzwi od kuchni otworzyły się i w tej samej chwili z ust ślusarza wyrwał się niesamowity, przeraźliwy okrzyk.

Wszyscy zerwali się z miejsca. Rodzice biegli ku drzwiom.

Uderzył ich przedewszystkiem silny zapach gazu świetlnego, wzdobywającego się z kuchni. Kuchnia nie miała okna, tylko drzwi balkonowe. Ktoś zafkał sobie nos palcami i podbiegł szybko ku balkonowym drzwiom, otwierając je na całą szerokość. Fala otrzęwiającego powietrza wdarła się do zagazowanej kuchni.

Teraz dopiero można było rozejrzeć się w sytuacji.

Wynik tego przeglądu był niesamowity: — pod ścianą widoczne były **ZWŁOKI DWOJGA LUDZI — MEZCZYZNY I KOBIETY.**

On siedział oparty plecami o ścianę. Głowa opadała mu bezwładnie na ramię. Kurczowo zaciśnięta dłoń gniotła w zastygłych palcach różę marynarki.

Był bez palta i bez kapelusza. Gdzie się podziały te części garderoby — nie wiadomo, nie znaleziono ich bowiem w całym mieszkaniu.

Czyżby więc przyszedł on odrazu bez palta i bez kapelusza?... Zagadki tej dotychczas nie udało się rozwiązać...

Leżąca przy nim młoda kobieta nosiła palto, szczerze podwiniete, jakgdyby jej było zimno w ostatnich chwilach życia...

Pod głowę podwinęła sobie rękę zamiast poduszki. Twarz jej była marmurowo blada i spokojna.

Obok zwłok znaleziono do połowy wypita półlitrowa flaszkę wódki, pudełko od papierosów i jakieś wypisane kartki.

BYŁY TO POŻEGNALNE LISTY.

Na pudełku od papierosów wypisane były dokładne personalia nieszczęśliwej pary. Z danych tych okazało się, że mężem była 25-letnia Kazimierz Was, zamieszkały przy ul. Głowackiego 5, a jego towarzyszką 20-letnia Zofia Kowalska, mieszkająca przy rodzinach w domu przy ul. Łagiewnickiej 35.

„Nie miej do mnie żalu!”

Z pozostawionych listów wynikało, że Was miał żonę i dzieci, Kowalska zaś była panna.

Oboje kochali się bardzo, lecz nie widzieli dla siebie żadnej wspólnej przyszłości. Postanowili przynajmniej wspólnie odejść z tego świata...

Dwudziestoletnia Zofia, córka rzemieślnika, ładna dziewczyna, nieznająca jeszcze prawie życia, w ostatnim swym liście, pozostawionym na brudnej podłodze obcej kuchni żegnała się rozpaczliwie z ukochaną matką i siostrą... Pisała tam między innymi:

— „Nie miej żalu do mnie, matko kochana, że cię w tak młodym wieku porzucam, idąc do ciemnej mgiełki... Ale kocham mego Kazika i jeśli mi nie wolno z nim razem żyć, to chcę przynajmniej z nim razem umrzeć...”

Wkońcu denatka prosiła, aby ich po-

chowano we wspólnym grobie.

Po dokonaniu tego niesamowitego odkrycia wezwano pogotowie i policję.

Lekarz pogotowia stwierdził już, oczywiście zgon. Zwłoki były już zlodowaciałe, rogówki oczu zmetniałe. — Świadczyło to o tem, że śmierć nastąpiła przed wielu godzinami.

Zwłoki zabezpieczono do przybycia komisji śledczej.

Więść o tragicznym odkryciu wywołała w całym domu przy ul. Śródmiejskiej 16 ogromne wrażenie. Przez całe przedpołudnie a również i później przed bramą i na podwórzu zbierały się grupki lokatorów i przechodniów.

Władze śledcze wszczęły w tej sprawie dochodzenia. Chodziło o stwierdzenie w jaki sposób Was i Kowalska dostali się do mieszkania i skąd wiedzieli, że to właśnie mieszkanie jest puste.

Okazało się, że Kowalska miała przy jaciółkę, która pracowała w charakterze służącej u jednej z lokatorek w domu przy ul. Śródmiejskiej 16. Prawdopodobnie od tej służącej Kowalska dowiedziała się o ucieczce Landaua i pozostawieniu przezeń mieszkania na łaskę losu. Gdy potem wspólnie ze swym kochankiem zastanawiała się o wyborze odpowiedniego miejsca zgonu, przyszło jej na myśl to mieszkanie i Was wytrychem albo po drobionym kluczem dostał się do kuchni gdzie po uraczeniu się wódką i napisaniu pożegnalnych listów odkręcili gazowy kurek.

ZASYPIAJĄC NA WIEKI

Kiedy rozegrała się tragedia

Zachodzi jeszcze pytanie, Kiedy nieproszeni lokatorzy dostali się do tego mieszkania. Stwierdzono, że klucze od mieszkania posiadał jeden z krewnych Landaua, którego widziano w piątek w godzinach popołudniowych, gdy wchodził do mieszkania.

Krewniak ów zwróciłby niewątpliwie uwagę na obecność czyjakolwiek w kuchni. Istnieje więc przypuszczenie, że Was i Kowalska dostali się do mieszkania w godzinach wieczorowych w piątek i tam spędzili całą noc.

W godzinach popołudniowych w dniu wczorajszym przybyła przewoźowa karetka pogotowia, która miała zabrać trupy do prosektorjum. Gdy zwłoki ułożone już były w karetce, na podwórzu rozległy się głośne szlochy i krzyki. Okazało się, że przybyła matka Kowalskiej i jej siostra. Obydwie niewiasty z głośnym płaczem, rozdzierającym serca.

RZUCIŁY SIĘ NA PRZYKRYTE CIAŁA

Ale rzeczywistość jest nieublagana — karetka zabrała zwłoki, a na podwórzu pozostała zrozpaczona, zapłakana matka, która napróżno szlochaniem przyzywała swą młodą nazawsze straconą córkę.

Dziś

„EXPRESS“ rozpoczyna druk nowej, sensacyjnej powieści

Zenona Różańskiego

p. t.

Promienie śmierci

Powszechna służba wojskowa w Niemczech

Urzędowe ogłoszenie ustawy uchwalonej przez rząd Rzeszy. Wielka konferencja prasowa w ministerstwie propagandy

Berlin, 17 marca.

Ogłoszona została urzędowo ustawa gabinetu Rzeszy, wprowadzająca powszechną i obowiązkową służbę wojskową w Niemczech.

Ustawa jest krótko ujeta w trzech paragrafach.

Par. 1-szy mówi o wprowadzeniu powszechnej obowiązkowej służby wojskowej.

Par. 2-gi określa stan liczebny wojska, ustalając go na 12 korpusów, skła-

dających się z 6 dywizyj.

Par. 3-ci poleca ministrowi spraw wojskowych wydanie odpowiednich rozporządzeń.

Około godz. 15-ej zwróciło się min. propagandy Rzeszy telefonicznie do wszystkich przedstawicieli prasy zagranicznej, wzywając ich do zjawienia się o godz. 16 do gmachu ministerstwa na ważną konferencję prasową.

Zjawili się około 100 przedstawicieli prasy zagranicznej, a do chwili

przybył min. Goebbels w towarzystwie podsekretarza stanu Funka i w otoczeniu wszystkich kierowników poszczególnych ministerstw i wszystkich kierowników poszczególnych wydziałów ministerstwa.

Nadało to konferencji specjalnie uroczysty charakter.

Min. Goebbels odczytał zebrany długie uzasadnienie ustawy, poczem po dał do wiadomości jej tekst dostówny.

Laboratorium uczonego w „grodzie śmierci”

Czerwona strzała ostrzega niepowołane osoby przed wkroczeniem do zaczarowanego zamku alchemika
Tajemnica „promieni śmierci”

(sb) — Świecąca czerwona strzała w kształcie błyskawicy na białym tle ostrzega intruzów przed wejściem do zaczarowanego zamku wynalazcy, znajdującego się w hrabstwie Walji. Zamek otoczony jest dokoła drutem kolczastym połączonym z przewodami o wysokim napięciu. Popularnie zamek ten znany jest jako

„gród śmierci”.

Właścicielem jego jest Henryk Matthews. Jest on znany nie tylko w Anglii ale i na całym świecie, jako „spółczesny alchemik”. Zamek jego jest dziwnym połączeniem starego stylu budownictwa z nowymi zdobyczami techniki. Dniem i nocą warczą tu motory i prądnice. Gdzie się ruszy, wszędzie tablice ostrzegawcze, przewody o wysokim napięciu, których dotknięcie powoduje natychmiastową śmierć.

Matthews jest formalnie odseparowany od świata i ludzi. Porozumiewa się wyłącznie za pomocą telefonu, telegrafu lub aparatów samopiszących. Pożywienie jest mu dostarczane wyłącznie samolotami. Przed kilku laty stało się nazwisko Matthews po raz pierwszy słynne w całym świecie. Był on jednym z pierwszych ludzi, który miał wynaleźć tak zwane

promienie śmierci.

Wyloniona komisja rzeczoznawców dokonała szeregu prób, po których ogłosiła Matthewsowi zwykłym szarlatanem i oszustem. Rzekome promienie śmierci nie wyrządzały nikomu najmniejszej krzywdy. Sprawa wynalazcy uciła na pewien czas. Jednak Matthews nie zrezygnował i w dalszym ciągu udoskonalał swój aparat. Dziś jest on jednym z najwybitniejszych konstruktorów angielskich. Popierany jest on szczególnie przez władze wojskowe, które stawiają do jego dyspozycji nieograniczone fundusze. Wszystkie wynalazki jego trzymane są, oczywiście, w najgłębszej tajemnicy. Niedawno odbyła się właśnie generalna próba dokonanych przez Matthewsę udoskonaleń. W klatce znajdowała się biała myszka. Wynalazca uruchomił swój aparat, w którym rozległo się charakterystyczne „bzykanie”.

Początkowo myszka nadal biegła po klatce. Gdy jednak Matthew przekreślił rączkę aparatu na „fale nr. 28” — mysz padła nagle nieżywa. Inne mniejsze zwierzęta, poddane działaniu tajemniczych fal, również padały nieżywe. Nawet zwiększenie oddalenia od śmiercionośnego aparatu nie zmieniło efektu działania fal. Królik padał paraliżowany, ale już nie zabity.

Dlaczego większe zwierzęta nie tra-

ciły życia pod wpływem fal śmierci, jest narazie tajemniczą wynalazcy. Wysiłki jego zmierzają w kierunku zwiększenia zabójczej siły promieni śmierci. „Ideałem” będzie, oczywiście... zabicie człowieka, narazie jednak do tego jeszcze daleko. Wysiłki Matthewsę idą w różnych kierunkach.

Tajemnicze fale można bowiem zastosować zarówno dla celów humanitarnych jak i wojennych. Gdy poddano działaniu promieni śmierci próbówkę, pełną rozmaitych zarazków i bakterij chorobotwórczych — wszystkie wyginęły. Matthews uważa, że w przyszłości, będzie można jego promieniami leczyć choroby przez naświetlanie ich i zabijanie nawet w ciele chorego.

Gdy zbadano pod mikroskopem wartość próbowki poddanej „promieniom śmierci” stwierdzono, że rzeczywiście żadna bakteria już nie żyje. Gdy Matthewsowi uda się wzmocnić działanie tych promieni, będzie on w stanie uniemożliwić na odległość samoloty, samochody lub łodzie podwodne.

Godzi się jeszcze dodać, że społeczny alchemik, pracujący w „grodzie śmierci”, mimo iż jest pochłonięty pracą, nie zaniedbuje się i jest wytwornym mężczyzną ubranym według przepisów mody.

Pół miliona dolarów za zburzone szczęście

Wynajęli wielkiego księcia Romanowa, aby skompromitować żonę milionera... — Tajemniczy Zacharow bohaterem sensacyjnej afery rozwodowej

(z) Prasa amerykańska zamieszcza sprawozdania z procesu rozwodowego żony znanego milionera Goulda, p. Wilmy Gould, która zamierza jakoby posłużyć sir Bazyle Zacharow.

Podczas ostatniego pobytu swego w Monte-Carlo, p. Gould była często widziana w towarzystwie tego najciekawszego i najbardziej tajemniczego człowieka ostatniej doby, którego pochodzenie i interesy otoczone są nieprzeniknioną zagadką.

P. Gould w sposób bardzo energiczny dementuje wszelkie pogłoski na ten temat, twierdząc, że osoba sir Zacharowa nie odgrywa żadnej roli w jej procesie rozwodowym. Wyjaśnia ona natomiast, że krewni jej męża sprowokowali proces najrozmaitszemi nieuczciwymi machinacjami. Co więcej, p. Gould oskarża ich o rozbicie swego szczęścia małżeńskiego, oceniając to szczęście na 500 tysięcy dolarów. O taką sumę odszkodowania wystąpiła p. Gould do sądu przeciwko „winowajcom”.

W toku rozprawy, p. Gould opowiadała, że krewni jej męża wynajęli niejakiego Harry Fergussona, który przedsta-

wił się jej jako „wielki książę Michał Romanow” i miał za zadanie skompromitować ją w oczach świata. P. Gould nie zaprzecza zresztą, że spotykała się podczas swego pobytu w Monte-Carlo z Zacharowem, twierdzi jednak, że znajomość ta nosiła najzupełniej przyjacielski charakter.

Obrońca p. Gould podkreślił w sądzie

Sztuczne słońce w krainie lodów

Fantastyczne projekty dwóch słynnych badaczy stref podbiegunowych

W lodowatych regionach Antarktydy od dłuższych już tygodni dwaj słynni podróżnicy szukają... zaginionego świata. Są to: Amerykanin Ellsworth oraz admirał Byrd. Posiadają oni doskonale wyposażone samoloty, pozwalając im w nader szybkim tempie zrobić przegląd okolic biegunowych. Uczeń pragną bowiem stwierdzić, czy poza wyspą Deception znajduje się jeszcze jakiś ląd, ukryty pod wiecznymi śniegami i nieznany dotychczas stopą ludzką.

Je nie mogła ona myśleć o małżeństwie z Zacharowem, liczącym już 85 lat. — W odpowiedzi na to oświadczenie, rzecznik strony przeciwej zawołał: „Jest to najbardziej odpowiedni wiek dla małżeństwa!” — wywołując tem wielką wesołość wśród zgromadzonej licznie publiczności.

Zdobycie Antarktydy dla ludzkości będzie nie tylko triumfem dla nauki. Ellsworth twierdzi, iż najdalej ten cyfel kontynentu posiada... najniższą głębokość na całej kuli ziemskiej. Ażeby uczynić to dotychczasowe „państwo śmierci” dostępnym dla ludzkości należy zmienił przede wszystkim panującą tam aurę.

Zasadniczo, jak twierdzi znakomity podróżnik amerykański, nie należy to do zbyt trudnych rzeczy. Przy pomocy ostatnich zdobyczy nauki będzie można to uskutecznić. Przyszły zdobywca Antarktydy powinien tylko... skonstruować kilka rakiet, które wyrzuczone w pozaziemską atmosferę szybko przyczynią się do zrealizowania fantastycznego napoż planu.

Aparat taki, rozwijając najwyższą szybkość, pozostałby według obliczeń dzięki ruchowi ziemi ciągle na jednym punkcie naszej planety, tak jakby była nieruchoma. Jeżeliby wyrzuczone większą ilość takich rakiet i opatrzone je w gigantyczne zwierciadła, połączone ze sobą siecią drucianą, stworzyłoby to razem jedno olbrzymie ognisko, skupiające promienie słoneczne oraz ogromną siłę cieplną. Wówczas można będzie z łatwością stopić lodowce polarne.

Ziemia arktyczna zbudziłaby się powoli do życia, zaś dalsze operacje tem wielkim zwierciadłem pozwoliłyby regulować stale temperaturę.

Od „ruchomych fotografii” do filmu dźwiękowego

Kto jest właściwym twórcą kina?

Uczony francuski, August Lumiere, został w tych dniach z okazji czterdziestolecia filmu odznaczony krzyżem zasługi przez burmistrza Paryża. Jest on jednym z pierwszych twórców kinematografii, czyli jak się dawniej mówiło „Ruchomych fotografii”.

Warto przypomnieć, że trzy narody walczyły... o palme pierwszeństwa w wynalezieniu dziesiątej Muzy. Amerykanie twierdzą, iż właściwym twórcą kina jest Edison. Niemcy wysuwają Adama Skłodanowskiego, polaka z pochodzenia, zaś Francuzi skolei uważają, że bracia Lumiere byli wynalazcami filmu.

Prawda, jak zwykle tkwi pośrodku. Film jak i radio nie są dziełem jednego człowieka, lecz produktem myśli szeregu osób. Początku należy się doszukiwać jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku, kiedy to zupełnie przypadkowo

dwaj wiedeńscy zbudowali bardzo prymitywny aparat do oglądania obrazów w ruchu. Cieszyły się one niesłychanym wśród współczesnych powodzeniem.

Z biegiem czasu udoskonalono to urządzenie, zaś później wynaleziono taśmę fotograficzną z celuloidy, co w połączeniu z kinetoskopem Edisona i latornią magiczną braci Lumiere, pozwalającą na dowolne powiększanie obrazu, dało istotnie początki filmu.

Pierwszy dźwiękowiec ujrzał światło dzienne w roku 1926-tym i od tego czasu, zdaniem wytrawnych znawców kinematografii datuje się właściwa historia sztuki filmowej.

Ostatnio przeprowadzane są eksperymenty z filmem trójwymiarowym, który ma podobno zarówno jak i film kolorowy wielkie szanse rozwoju.

WOLNA TRYBUNA

SMUTNY WŁADEK W KRAKOWIE. Panie Władysławie, serdecznie Panu współczuję i rozumie Pana bardzo dobrze. Niestety, jednak sytuacja Jego nie pozwala obecnie na zawarcie związku małżeńskiego, albowiem jest Pan obowiązyany dopomóc ojcu materialnie przynajmniej do czasu nim siostry skończą nauki i będą mogły również zabrać się do pracy zawodowej. Co się tyczy narzeczonej Pana, to musi Pan z nią otwarcie porozmawiać. Niech Jej Pan przedstawi swoją sytuację i niech Jej Pan powie, że nie będzie Pan stać na drodze do Jej kariery czy zamążpójścia. Jeżeli nie kocha — to niech korzysta z nadarzającej się okazji, a jeżeli zaś kocha go szczerze, niech czeka dopóki warunki nie zmienią się na lepsze i nie umożliwią Wam założenie własnego ogniska domowego. Niech Pan będzie szlachetnym młodym człowiekiem, który potrafi poświęcić swoje uczucia na rzecz dobra osoby kochanej, ale nie kochającej. Pięsz się nie kochającej, albowiem jeżeli narzeczoną Pana kocha Go — to nie zgodzi się na zerwanie zaręczyn. Narzeczoną Pana miła częstoblowo rację oburzając się na Niego za przeczytanie listów do niej adresowanych. Tajemnica korespondencji jest rzeczą świętą i nikt nie ma prawa kontrolować niczyich listów.

Co się zaś tyczy warunków, jakie stawia Panu Jego narzeczoną — to ma ona częściowo rację. Mając wyższy cenzus naukowy mogłaby się Pan starać o objęcie wyższego stanowiska. Zdanie egzaminu maturalnego nie jest przecież niemożliwością i przy odrobieniu dobrej woli mogłaby się Pan zabrać z pewnością do pracy. Nauka nie jest kosztowna, albowiem wystarczy jeżeli będzie Pan uczęszczał na dokształcające kursy wieczorowe, bądź to miejskie, bądź to inne jeszcze. Oplata jeżeli jest wymagana — to jest minimalna i nie zaciąży zbyt poważnie na Pana bardzo skromnym budżecie. Zresztą uczniowie chętni i zdolni zawsze mogą ubiegać się po pewnym czasie, o zmniejszenie względnie całkowite umorzenie opłat za naukę. Narzeczoną Pana, przynajmniej w obecnym okresie, powinna również starać się o objęcie jakiegokolwiek zajęcia, któreby umożliwiło Wam wspólny dorobek i szybsze dojście do wymarzonego celu. Że Pan tylko czynił ukrywając przed swoją narzeczoną prawdę. Nie powinno być bowiem tajemnic pomiędzy dwójkiem kochających się ludzi. Narzeczoną bowiem mogłaby mieć do Pana uzasadniony żal za ukrywanie przed nią pewnych spraw dotyczących Pana. Powtarzam raz jeszcze, że jeżeli Pana kocha nie zrazi się niczem, jeżeli zaś nie żywi dla Pana żadnego uczucia to i Panu nie powinno na niej tak bardzo zależeć, ale postąpić szlachetnie, tak jak Panu dyktuje serce i umysł.

EUGENJUSZ JUR. W ŁODZI. List Pana sprawił mi serdeczną radość. Świadczy on, że jest Pan bystrym obserwatorem życia, ale nie zdaje sobie jeszcze sprawy z pewnych jego przejawów. Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe wobec młodego wieku Pana. Myli się Pan sądząc, że większość listów skierowanych do mnie porusza zagadnienia miłosne. Nie. Prawie wszystkie listy zawierają bóleczy, wątpliwości i prośby o wniknięcie w niektóre sytuacje życiowe, albo pomoc czy polecenie moralną. A, że w życiu człowieka kwestia uczucia zajmuje miejsce bardzo poważne, to też duża część tych wątpliwości i strapiień pochodzi właśnie z przyczyny nieszczęśliwego uczucia, czy też tak, jak u Pana tęsknoty do miłości, której Pan jeszcze na drodze swego życia nie napotkał.

Przykład, który podał Pan na dowód, że miłość nie istnieje, jest niezręcznie wybrany. Obydwoje mogli się nawet bardzo kochać, ale nie znali się dobrze i nie uwzględnili różnic charakterów sposobu patrzenia na świat i wielu innych spraw, które poznaje się dopiero wówczas gdy jest się zmuszonym do zamieszkania pod wspólnym dachem. W małżeństwie miłość odgrywa wielką rolę, ale tylko wówczas ma ona poważne znaczenie i czyni młodych szczęśliwymi, jeżeli w parze z uczuciem idą jeszcze dwa zgodne charaktery jeżeli uczucie jest tak silne, że nie waha się nawet pewnych wyrzeczeń i przyzwyczajają na korzyść drugiej osoby.

Miłość, która nie potrafi łagodzić tarć, jakie prawie zawsze zachodzą pomiędzy dwójkiem obcych dotychczas, inaczej wychowanych i posiadających inne przyzwyczajenia ludzi, którzy nagle znajdują się razem — nie jest tym prawdziwym uczuciem miłości, które powinno lednoczyć w sobie również serdeczną przyjaźń oraz macierzyńskie ciepło. Niech Pan nie spieszy się do małżeństwa i nie zawiera związku z kobietą, której Pan jeszcze nie pokochał. Jest Pan młody i zdąży znaleźć sobie taką towarzyszkę życia, która nie tylko będzie Panu odpowiadała rozumowo, ale wskrzesi w sercu Pana to piękne i szlachetne ciepło, które potrafi umilić życie i uczynić świat piękniejszym.



Bezpłatne porady prawne dla najbiedniejszych

Jak pracuje wydział prawny przy zarządzie miejskim w Łodzi

Łódź, 17 marca. (v) Podczas czwartkowego posiedzenia Rady Miejskiej jeden z radnych zarzucił frakcji Obozu Narodowego, iż podczas posiedzenia komisji budżetowej sprzeciwiła się podwyższeniu kwoty prelinowanej na rozsewzenie wydziału prawnego przy Zarządzie Miejskim, który to wydział, kierowany przez prawników udziela bezpłatnych porad niezamożnej ludności.

Radni Obozu Narodowego sprzeciwili się temu, z przyczyn, których nie uważali za stosowne podać.

Wydział prawny jest instytucją pracującą bez rozgłosu nie wszyscy obywatele miasta zdają sobie sprawę z jego do niej roli.

Tymczasem czterech adwokatów, którzy zajmują się poradami mogliby powiedzieć o licznej klienteli, która przychodzi do nich po poradę.

Biedny, zredukowany robotnik przychodzi prosić o pomoc w wytoczeniu

sprawy firmie, gdzie należy mu się jeszcze wynagrodzenie, za nadgodziny, albo odszkodowanie za niewyżyskany okres urlopowy. Bezrobotny ojciec rodziny prosi o zastępce w sądzie w sprawie eksmisyjnej, którą wytoczył mu gospodarz za zaległy czynsz.

Bezrobotny nie miał dotychczas do czynienia z sądem i nie wie jak się pod czas sprawy zachować, co powiedzieć, ażeby być wysłuchany i nie zostać przytłoczony argumentacją adwokata przeciwniej strony, albowiem właściciel domu ma swojego stałego radcę prawnego, który wie już, jak należy pokierować sprawą i co powiedzieć, ażeby uzyskać wyrok eksmisyjny.

Inny znów, któremu przysługuje moratorium mieszkaniowe nie wie, jak się pisze podanie do sądu, ażeby uzyskać odroczenie eksmisyj, a niema pieniędzy na to, ażeby udać się do biura podać, a tembardziej do adwokata.

Opuszczona przez męża żona i matka

została bez środków do życia i nie wie nawet, że prawnie należą się jej alimenty na wychowanie dzieci.

Wydział prawny jest w takich wypadkach dobroczyńcą niezamożnej ludności, a powodzenie jakie się cieszy świadczy najlepiej o jego doniosłej roli.

Czterech prawników jednak nie może sobie dać rady z natłokiem interesantów. Wielu odchodzi bez pomocy, wielu nie może doprosić się o stawiennictwo adwokata na sprawę, chociaż termin przypada w dniu następnym.

Dla ilustracji, która dowiedzie, że dane nasze nie są gołosłowne podajemy ilość spraw w których pomocy udzielił wydział prawny.

W roku ubiegłym udzielono pomocy w 17,611 sprawach, zaś w styczniu i lutym b.r. spraw pracowniczych było już 488, eksmisyjnych — 547, odszkodowań za nieszczęśliwe wypadki — 73, alimentacyjnych — 435, innych zaś 367.

Przedstawiciele robotników sezonowych udają się do Komisarza Rządowego m. Łodzi

Łódź, 17 marca. (v) W poniedziałek, dnia 18 b. m. odbędzie się u pana Komisarza Rządowego inż. W. Wojewódzkiego konferencja miedzyzwiązkowej komisji robotników sezonowych w sprawie zawarcia umowy zbiorowej przed nadchodzącym sezonem letnim.

Walka o niższą komornego

Łódź, 17 marca. (k) — Jak się dowiadujemy, organizacje lokatorskie w Łodzi organizują w najbliższych dniach szereg wieców, na których omówiona zostanie sprawa dalszej akcji o obniżkę komornego.

W porozumieniu z poszczególnymi organizacjami zawodowymi opracowany zostanie obszerny memoriał, dotyczący sytuacji rzesz lokatorskich w Łodzi, który prześle się do ministerstwa. Memoriał ten poparty będzie charakterystycznymi cyframi, które związki obecnie przygotowują.

Robotnicy wygrali proces

Łódź, 17 marca. (k) Niedawno doszło do zatargu w fabryce bielizny Plihała przy ul. Krzemienieckiej 10. Kilku robotników zaskarżyło firmę do Sądu Pracy o niehonorowanie stawek przewidzianych umową zbiorową.

Wczoraj sąd pracy zasądził od firmy Plihał 650 złotych jako różnicę do stawek, należną robotnikom.

Suma ta została wypłacona i tem samem zatarg został zlikwidowany.

Młoda mężatka w szponach sutenera

Obiecał pracę i zepchnął na dno upadku. — Opryszek skazany na 3 lata więzienia

Łódź, 17 marca. (gr) Władysława H. ma lat 24-ry. Przed kilku miesiącami maż jej został skazany za jakieś przestępstwo natury kryminalnej i obecnie siedzi w więzieniu. Nieszczęśliwa kobieta znalazła się bez środków do życia.

Któregoś dnia poznała przed kinem jakiegoś młodego mężczyznę, który

wszczął z nią rozmowę. Od pierwszej chwili nieznamy wywarł na niej bardzo korzystne wrażenie. Kiedy po pewnym czasie nabrała do niego zaufania, zwierzyła mu się ze swych zamrtwień.

Wówczas młody mężczyzna, którym się okazał 28-letni Wacław Koszela, przyrzekł jej pomoc.

Młodzi spotykali się coraz częściej,

wreszcie po długich perswazjach H-owa zgodziła się na zamieszkanie z przygodnym opiekunem pod wspólnym dachem. Początkowo pożycie ich było bardzo zgodne. Koszela starał się rzekomo o posadę dla swej nowej przyjaciółki, gdy jednak okres poszukiwań coraz bardziej się przedłużał, zażądał od p. Władysławy, by sama zaczęła zarabiać na życie.

Wkrótce nieszczęśliwa kobieta złożyła meldunek w brgadzle obyczajowej, że Koszela bije ją i zmusza do nierządu.

Funkcjonariusze brygady ustalili wówczas niezbicie, że zbrodniczy kochanek czerpie zyski z niecnego procederu kochanki.

Koszela stanął przed sądem okręgowym. Sąd, wobec drastyczności rozprawy, zarządził tajność obrad.

Po przesłuchaniu poszkodowanej i świadków sąd skazał oskarżonego na 3 lata więzienia.

Z obszernych motywów wyroku, ogłoszonych już publicznie, wynikało, że mimo cofnięcia przez poszkodowaną oskarżenia, złożonego w policji, sąd nie dał wiary późniejszym zeznaniom, biorąc pod uwagę fakt, że podsądny prowadził przy ul. Piotrkowskiej 155 dom schadzek, zaś Władysław H. niecznie wykorzystał i zmuszał kobietę zameżną pozbawioną środków do życia, do uprawiania hańbiącego procederu.

10 lat więzienia zamiast kary śmierci

Jak potworny morderca symulował obłęd. — Epilog strasznej zbrodni w Piotrkowie

Piotrków, 16 marca. (v) Przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie stanął powtórnie morderca swej kochanki — Władysław Tałada, który skazany został przez sąd okręgowy w Piotrkowie na karę śmierci.

Tałada, notoryczny przestępca, żył z Józefą Tomaszewską i jej 16-letnią córką Wacławą.

Krytycznego dnia, podczas kłótni, Tałada w bestjański sposób zamordował swą kochankę. Rzucił się na bezbronną kobietę i udusił ją, poczem martwe już ciało kochanki włókł za włosy po łąble.

Pierwsza rozprawa przed Sądem Apelacyjnym, nie mogła się odbyć, spowodu symulowania choroby umysłowej przez zagrożonego szubienicą potwornego zbrodniarza. Sąd oddał Taładę pod obserwację psychiatrów w zakładzie dla umysłowo chorych w Tworkach.

Podczas pobytu w domu obłąkanych, zbrodniarz w dalszym ciągu symulował obłęd. Całe dni przebywał w nieruchomej pozycji, nie odzywał się ani słowem, nie przyjmował pokarmów i wyprawiał stale dzikie awantury. Wkrótce jednak Tałada zmienił swój sposób zachowania. Spełniał wszelkie zarządzenia władzy szpitalnej i zaprzestał symulacji.

Ostatnio psychiatrzy zaopiniowali, że Tałada symulował obłęd, że jest zdrow na umyśle, a tylko jego zdolność kiero-

wania czynami jest w pewnym stopniu ograniczona.

Sąd Apelacyjny w dniu wczorajszym uchylił wyrok śmierci i skazał piotrkowskiego zbrodniarza za zamordowanie

swej kochanki Józefy Tomaszewskiej na 10 lat więzienia.

Adwokat Wielikowski, broniący Tałady z urzędu, na żądanie skazanego zbrodniarza — zapowiedział kasację.

Pracownicy samorządowi radzą

Dziś odbywa się zjazd w Warszawie

Łódź, 17 marca. (v) W dniu dzisiejszym rozpoczynają się obrady zjazdu Związku Pracowników Samorządowych i Użyteczności Publicznej w Warszawie.

Zjazd został zwołany w ubiegłym tygodniu. Przedmiotem obrad będzie sprawa niskich uposażeń pracowników miejskich i omówienia sposobów polepszenia warunków bytu pracowników.

Nie bez wpływu na zwołanie zjazdu była uchwała komisji radzieckiej Stron

nictwa Narodowego w Łodzi, która, jak wiadomo szła w kierunku dalszego uszczuplenia uposażeń pracowniczych.

Z ramienia łódzkiego związku wyjeżdżają na zjazd czterej delegaci, a mianowicie: wiceprezes Komorowski, sekretarz Bolkowski, członkowie zarządu Skopiński i Nowakowski.

Delegaci łódzcy omówią sytuację, jaka się wytworzyła w Łodzi po zapowiedzianej niżce dodatku komunalnego.

Strejk czeladników krawieckich trwa

Walka o 8-godzinny dzień pracy

Łódź, 17 marca. (k) — Strajk czeladników krawieckich w zakładach, pracujących dla magazynów z damską konfekcją trwa nadal i nic nie wróży, aby miał się rychło zakończyć.

Jak wiadomo, czeladnicy krawieccy zgłosili żądania 8-godzinnego dnia pracy. Dotychczas byli zatrudnieni po 12 godzin dziennie.

W odpowiedzi na ich żądania praco-

dawcy zakomunikowali, że zgadzają się na 10-godzinny dzień pracy, co czeladnicy odrzucili.

Należy zaznaczyć, że naskutek strajku czeladników krawieckich firmy łódzkie fabrykujące en gros damską konfekcję nie mogą nadażyć zamówień, wobec czego część obstalunków jest dokonywana u firm konkurencyjnych w innych miastach.

Obiecała, czy podarowała?

Niezwykły proces właścicielki domu

Łódź, 17 marca. (k) Sąd Najwyższy rozpatrywał nie zwykłe interesującą sprawę, w której musiał rozstrzygnąć, czy obietnica podarowania jest równą darowiźnie.

Niedawno w sądzie okręgowym toczyła się sprawa przeciwko właścicielce domu, która dostała dwa lata więzienia zato, że jako świadek w sprawie o eksmisyje zeznała, iż nie darowała komornego pozwanym lokatorom, gdy

tymczasem inni świadkowie zeznali, że darowała im komorne.

Pociągnięto ją do odpowiedzialności za krzywoprzysięstwo, przyczem sąd okręgowy i apelacyjny ustalili, że właścicielka domu tylko obiecała darować komorne.

W Sądzie Najwyższym wywiązała się ciekawa dyskusja na temat darowania a obietnicy darowizny. W rezultacie Sąd Najwyższy wyrok skazujący

Notatnik miejski

Poczta łódzka szkuje nam wiele udogodnień. Na Al. Kościuszki zostanie wybudowany niedługo wspaniały gmach w którym będzie się znajdować centrala poczty. Obecna „Główna poczta“ przy ul. Przelazd będzie tylko pocztą centralną.

Pozatem na ulicach zostaną umieszczone specjalne skrzynki dla komunikacji miejscowej i adresaci będą otrzymywali listy miejscowe po 2-3 godzinach. Roznoszenie poczty zamiejscowej będzie się odbywało 4 razy dziennie w śródmieściu, a 3 razy dziennie na przedmieściach.

W fabryce Falwłowicza przy ul. Dąbrowskiej 87 doszło do ostrego zatargu. Swego czasu firma zobowiązała się zapłacić robotnikom różnicę do stawek, ale przyzeczania swego nie dotrzymała. Robotnicy na znak protestu porzucili wczoraj pracę.

W domu przy ul. Korzeniewskiego 26 wynikła wczoraj awantura pomiędzy lokatorem Czałatą a jego teściową, 80-letnią Barbarą Kurchą. Podczas szamotaniny Czałata zrzucił teściową ze schodów. Staruszka doznała poważnych obrażeń cielesnych.

Szewcy w walce o byt

Łódź, 17 marca. (k) Izba rzemieślnicza Łodzi podejmuje starania o zahamowanie importu obuwia zagranicznego naskutek kryzysu w rzemiośle szewckim.

Szewcy głównie występują przeciwko obuwiu austriackiemu. Chodzi bowiem o to, że Austria otrzymała na podstawie umowy o obrocie towarowym polsko - austriackim kontyngent ulgowy na sprowadzenie do Polski 50 tysięcy par butów i pantofli.

Licząc się z poważną konkurencją, która mogłaby znacznie uszczuplić produkcję rodzimego przemysłu szewckiego, wszystkie izby rzemieślnicze zwrócają się w najbliższych dniach do odpowiednich czynników, aby import obuwia zagranicznego został zahamowany.



uchylił, wychodząc z założenia, że obietnicanie darowizny nie jest równoznaczne z darowaniem.

Świat pracy

(Odpowiedzi redakcji w sprawach ustawodawstwa socjalnego i pracy)

MARJA D-a, PLESZEW WLKP.
Czy sprzedaż przedsiębiorstwa rozwiązuje umowę o pracę?

Według ustawy, przejście przedsiębiorstwa w posiadanie innego właściciela nie rozwiązuje umowy o pracę.

Magistrat, jako nabywca przedsiębiorstwa, w którym Pani pracowała, powinien był zmianę warunków pracy wypowiedzieć na trzy miesiące przed tem.

Wnosząc z ogólnie podanych przez Panią faktów, może Pani słusznie domagać się odszkodowania z Magistratu, który nieprawnie stracił z późniejszych pensyj wypłaconą już urzędnikom gratyfikację roczną.

Radzimy sprawę skierować do sądu za pośrednictwem adwokata, gdyż proces będzie zbyt trudny do przeprowadzenia samodzielnie przez Panią.

Nie możemy przewidzieć rezultatu tej sprawy, gdyż nie znamy argumentów strony przeciwnej, a orzecznictwo sądowe w dziedzinie ustawodawstwa pracy jest niejedolite.

Odszkodowania, ze względu na przepracowany okres czasu ustawa nie przewiduje, chyba, że była zawarta specjalna umowa.

STAŁY CZYTELNIK X. X.

Czy przyjęcie podarunku przez pracownika, upoważnia pracodawcę do natychmiastowego rozwiązania umowy o pracę?

Zasadniczo ustawa wyraźnie zaznacza, że jeżeli pracownik nadużywa zaufania pracodawcy, np. przyjmuje bez jego zgody prowizję, lub inne wynagrodzenie od osób trzecich, to pracodawcy służy prawo niezwłocznego rozwiązania umowy bez odszkodowania.

Twierdzi Pan, że nieszczyśliwy zbieg wypadków przyczynił się do niesłusznego podejrzenia Pana o zawarcie transakcji, która zresztą przyniosła Panu straty. Jeżeli faktycznie uda się Panu dowiedzieć, że podejrzenia są niesłuszne, odszkodowanie będzie Panu przysługiwało.

W razie kategorycznie odmownego stanowiska pracodawcy, pozostaje Panu tylko droga sądowa do dochodzenia swych praw. Uprzedzamy, że dowody muszą być wystarczające, gdyż inaczej narazi się Pan na koszty.

KONRAD K-IG, CHRZANÓW.

Czy pracodawca musi ubezpieczyć pracownika w okresie trzymiesięcznego wypowiedzenia? Ponieważ nie miał Pan wymaganej przez ustawę ilości miesięcy składkowych, nie przysługują Panu renty inwalidzkiej.

Gdyby obowiązek ubezpieczenia istniał również w ciągu trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia, renta zostałaby Panu przyznana.

Pracodawca obowiązany jest ubezpieczyć pracownika w ciągu istnienia stosunku pracy. Jeżeli wypłacono Panu jednorazowo trzymiesięczne wynagrodzenie, zwalniając Pana z obowiązku odpracowania, to tem samem rozwiązano stosunek pracy. Od tej pory obowiązek ubezpieczenia ustaje.

Zatrudnienie pracownika przez okres prób-

ny (praktyka) obowiązuje pracodawcę do ubezpieczenia pracownika.

X. X. X. POZNAN — ŁAKOWA.

Czy można zawrzeć z pracownikiem umysłową umowę o pracę na okres 2 tygodni?

Umowa o pracę może być zawarta na okres wykonania określonej roboty, na czas określony i na czas nieokreślony.

Postępowanie Magistratu, który zaangażował Pana do pracy, jest wobec tego zgodne z ustawą i prawo do 3-miesięcznego wynagrodzenia w tym wypadku pracownikowi nie przysługuje.

JÓZEF KOTOWICZ, KRYNICA.

Zapytanie Pana jest niejasne i dlatego nie możemy udzielić odpowiedzi.

Jeżeli chodzi o wysokość składek Ubezpieczalni, to należy nam podać zarobek każdego pracownika.

Zwracamy uwagę czytelnikom, że odpowiedzi „Świata Pracy” są udzielane zupełnie bezpłatnie.

Nie chciał być „bratem księżycą”...

Ex-król Sjamu postanowił zostać zwykłym śmiertelnikiem

(z) Król Sjamu, Prajadhipok, który

zrzekł się niedawno tronu, prowadzi ciche i skromny żywot przeciętnego mieszczanina w Anglii, w hrabstwie Surrey.

W związku z jego oficjalną abdykacją, wszedłoby dziennikarze nie omieszkałi złożyć „rółowi wizyty w celu uzyskania od niego wywiadu.

Były władca Sjamu przyjął dziennikarzy bez żadnych ceremonij w ogrodzie swej posiadłości. Ubiór jego był zupełnie nowoczesny: garnitur sportowy, buciki na grubej podszewie i odkryta głowa, mimo że tego dnia padał drobny deszcz.

— Proszę tylko nie mówić ze mną o polityce, — odezwał się z uśmiechem ex-król Sjamu. — I na litość boską, niech panowie nie tytułują mnie „władcą dwudziestu parasoli” i „bratem księżycą”. — Wszystkie te tytuły — to największe

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.
NIEDZIELA, 17 marca 1935 r.

9.00—9.03 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy rano wstają zarze”. 9.03—9.06 Pobudka do gimnastyki. 9.06—9.20: Gimnastyka. 9.20—9.45: Muzyka (płyty). 9.45—9.55: Dziennik poranny. 9.55—10.00: Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00—10.30: Muzyka (płyty). 10.30—11.57: Tr. Naboż. z kość. św. Krzyża w Warszawie. — 11.57—12.03 Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—12.05 Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.15 Przegląd teatralny. — 12.15—14.00 Akademia Polsko - Rumuńska, Tr. z Poznania (transmisja do Bukaresztu). Wykonawcy: orkiestra Filharmonji Poznańskiej pod dyr. Zygmunta Latoszewskiego, orkiestra wojskowa oraz Janina Hupertowa (śpiew) i prof. Franciszek Łukasiewicz (fortepian). W przerwie — około godz. 13.00—13.15: Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowski z „Ptaków” — Arystofanesa, w opracowaniu prof. Stefana Srebrnego. (Tr. z Wilna). 14.00—15.00 Koncert żywych. 15.00—15.15 Skrzynka Strzelecka Okr. Łódzkiego. 15.15—15.45 D. c. koncertu żywych. 15.45—16.00. Odczyt p. t. „Mobilizujemy służbę bezpieczeństwa pracy” — wygl. inż. Feler-

man. 15.00—16.40. Koncert solistów. Wykonawcy: — Paweł Lewicki (fortepian) i Tadeusz Kowalski (wiolonczela). 16.40—17.00. (Recytacje prozy) — „Fragm. z życia Karola Wielkiego” — Einharda w przekładzie Jana Parandowskiego. 17.00—17.35. Muzyka lekka w wykonaniu zespołu Jana Różewicza. 17.35—17.50. „Jak się łowi zwierzęta” — pośpiewki dla dzieci starszych wygl. dr. Jau Zabiński. 17.50—18.00. „Kultura życia codziennego”. 18.00—18.45. „Muzyka w polskim domu”. Wykonawcy: Maria Święcka (fortepian), Józef Korolkiewicz (baryton) i Mieczysław Hallik (skrzypce). 18.45—19.00: „Życie młodzieży”. 19.00—19.08: Zapowiedź programu na dzień następn. 19.08—19.45. Sławni soliści: Ignacy Friedman (fortepian), Gaspar Cassado (wiol.) i Fritz Kreisler (skrzypce) — płyty. 19.45—20.00. „Emigranci żydowscy — baluce na polskich statkach” — feljton wygl. Bogdan Pawłowicz. 20.00—20.45. Muzyka lekka. Wykonawcy: — orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Chór Eryano (tr. ze Lwowa). 20.45—20.55: Dziennik wieczorny. 20.55—21.00. „5 minut przed spektaklem” — wygl. Jerzy Tępa. (Tr. ze Lwowa). 21.00—21.30. „Na wesolej lwowskiej fali”. 21.30—21.50. Międz. mecz bokserki zorganizowany przez Klub Sportowy „Sokół” w Poznaniu. 21.50—22.05. „Co czytać?” — szkic literacki — wygl. St. Adamczewski. 22.05—22.10. Wiadomości sportowe lokalne. 22.10—22.20. Koncert reklamowy. 22.20—23.05. Koncert złożony z utworów Henryka Opieńskiego. Wykonawcy: orkiestra symf. P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Stanisława Argasińskiego — śpiew. 23.05—23.10. Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej. 23.10—24.00. Muzyka salonowa.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

BERLIN Utwory Beethovena i Brahmsa. SZTUTGART. „Ezio” — opera Handla. MOSKWA (WCSPS). Wieczór tańeczny. FRANKFURT. Koncert wieczorny z udziałem Alf. Hoehna. PRAGA. Wesoła audycja. M. OSTRAWA. „Katarynka” — słuchowisko wg noweli Prusa. KOENIGSWUST. Koncert ku czci bohaterów. LIPSK. Msza c-moll Mozarta. MONACHJUM. Koncert wieczorny. KOLONJA. Requiem Brahmsa. KRÓLEWIEC. Utwory fort. Griega. OSŁO. Festival Bacha. PARYS P. T. T. Występ Gullberta. RZYM. „Addio giovinezza” — operetka Pietriego. HILVERSUM. Festival Mozarta z udziałem J. Thibaud'a. KOPENHAGA. Divertimento Nr. 3 Mozarta.

Tyfus brzuszny jest chorobą brudnych rąk!

ROBERT PAUL SIMON

W SIDŁACH DJABLICY Z NIEMIEC

15

PAMIĘTNIKI BYLEGO AGENTA KONTRWYWIADU

Gdy Luiza uznała, że ptaszek jest już dostatecznie utuczony wiadomościami, nawiązała z nim znajomość, nie demaskując się bynajmniej, co przyszło jej tem łatwiej, że Z 23 znał ją tylko ze słyszenia i z fotografii, co — jeśli chodzi o Luizę — jest absolutnie niedostateczne. Rozkochała go w sobie, wydobyla wszystkie informacje, a podłość swą posunęła tak daleko, że Z 23 pod jej przemożnym wpływem przesyłał do Paryża fałszywe raporty. Nie myśl jednak, że tylko jej uroda podziałała tak na Z 23... Mam pewne podstawy mniemać, że gdyby nie trucizna, ten, bądź co bądź, dzielny i prawy chłop nigdy nie stałby się zdrajcą!

— Trucizna?! — wykrzyknąłem.

— Tak! Ta djablica, studiując dla swych zbrodniczych celów toksykologię wyszperała, że w lasach polskich rośnie jadowity grzyb, zupełnie podobny do trufli, nazywany tegoskórem pospolitym lub purchawką ziemniaczaną, bo podobny jest kształtem i barwą do kartofla. U nas, we Francji, używamy do wydobywania z ziemi trufli tresowanych świń lub psów, bo trufle rosną w głębi ziemi. Otóż tegoskór rośnie nie w głębi ziemi, a na jej powierzchni, a nadto różni się od trufli tylko tem, że czarne jego wnętrze nie jest żółkowane jak marmur, a gęsto upstrzone białymi punkcikami. Grzybami temi Luiza otruła już niejednego swego kochanka, gdy przestał jej być potrzebnym do celów szpiegowskich. Raczyla go przepyszny pasztem truflowym z... tęgoscórką i ska-

zaniec umierał. Tylko w jednym wypadku sekcja zwłok wykazała zatrucie grzybami, a z tego łatwo się wytłumaczy, jak myślisz Simon?...

Zgrzytnął zębami i zapalając świeżego papierosa, ciągnął dalej:

— Z biednym Z 23 postąpiła sobie inaczej... Zapraszała go do siebie codziennie na obiad. W zupach i sosach znajdował się zawsze „dla smaku” kawaleczek tegoskóra, zatruwając zwolna organizm i porażając coraz bardziej system nerwowy nieszczęśnika. Teraz rozumiem, dlaczego Z 23 stał się powolnym narzędziem w wypieszczonych łapkach tej djablicy... Dzień po dniu stan biedaka pogarszał się: nachodziła go obawa przestąpienia, strach przed samotnością, pustym pokojem, nocą, snem, wkońcu postradał myśli... Gdy zdołałem przemknąć się między okami zastawionej na mnie sieci, Z 23 był już gotów: popełnił samobójstwo w momencie lucida intervalla, gdy zdał sobie sprawę ze swego stanu...

Przerwał, szerokiemi krokami przemierzając pokój.

— Z 23 nie był pierwszą ofiarą Luizy o czem nie potrzebuję ci chyba mówić. A więc osądź teraz, co mamy z nią uczynić.

Milczałem, pochyliwszy nisko głowę. Jedno było pewne: nie powinniśmy mieć dla Luizy Alvensberg żadnych względów. Popelniła ona tyle ohydnych i wyrafinowanych zbrodni, że śmierć jej była nietylko jedyną, możliwą do pomysłenia, karą, ale także kładła kres

dalszym jej mordom. Znajdowaliśmy się z F 3 pośrodku nieprzyjacielskiego obozu, a los wojny mógł w dużej mierze zależeć od unieszkodliwienia raz na zawsze asa niemieckiego wywiadu... Wiedziałem, że gdyby ktokolwiek z nas, F 3, lub ja, znalazł się w podobnym położeniu, wywiadowczyni nie okazałaby litości i posłałaby nas na śmierć bez zmruczenia powiek. Cyniczne pruskie: „na wojnie, jak na wojnie”, stosowane na każdym kroku, rozwiązywało nam ręce. A jednak... Myśl, że ta kobieta, zbrodniczka — to prawda, ale jakże piękna, jakże kusząca, ma umrzeć za chwilę i że ciału jej pocnie cuchnąć jak zwłoki Whitsuntide'a, była dziwnie nierealna, dziwnie męcząca...

— Człowieku! — wykrzyknął wzburzony F 3, widząc moje wahanie. — Nie mówilem ci jeszcze: to ona zastrzeliła B 12 z okna gabinetu Wiewiórki...

Wzdrygnąłem się. To był najcięższy cios. Skrytobójczy strzał, który powalił jednego z najlepszych moich przyjaciół musi być pomszczony!

Wyprostowałem się w krześle i równie szybko spuściłem głowę. Co to ona powiedziała wtedy, tam, we Francji? „Luiza Alvensberg każdej chwili spoczęłaby z rozkoszą w ramionach Roberta Pawła Simona...”

W tej chwili F 3 z wściekłym pomrukiem otworzył okno i wyskoczył na ulicę. Zelektryzowany pobiegłem za nim wzrokiem i zmartwiałem.

Poprzez wąską, pustą uliczkę biegła naosłep smukła postać kobieca w czarnej jedwabnej sukni. Nie mogło być wątpliwości: to była Luiza Alvensberg!..

XV. OSTATNIA ROZGRYWKA
Głęboką ciszę zaułka przerwał brutalny odgłos strzału.

Wychyliłem się z okna i zrozumiiałem, że to strzelał F 3. Luiza zachwiała się nagle i upadła, zaraz jednak podniosła się i biegła dalej.

Powtórny strzał F 3 powalił ją znowu, ale i tym razem zdołała stanąć na nogach i rzucić się do dalszej ucieczki.

To, co nastąpiło teraz, zatamowało mi oddech w piersiach. Luiza biegła jak sarna, a za nią pędził F 3, strzelając raz po raz z rewolweru.

Gdy wystrzelał wszystkie ładunki, dobył w biegu drugi bronię i strzelał znowu. Wkońcu dogonił wielokrotnie już raną wywiadowczynię i pochwytywszy ją jedną ręką za ramię, drugą przysunął broń tuż do jej śmiertelnie bladej twarzy i wypalił.

Luiza Alvensberg runęła na ziemię i nie powstała już więcej.

A F 3, zawróciwszy nagle w miejscu, pomknął w moją stronę. Ale nie ubiegł nawet dziesięciu kroków, gdy rozległy się, jedna po drugiej, trzy salwy karabinowe.

F 3, zakręciwszy się w miejscu, padł jak piorunem zrażony. Widziałem jak po chwili nadszedł kilku niemieckich żołnierzy z sierżantem na czele. Był to niewątpliwie patrol, niemy do czasu świadek śmierci pogoni F 3 za Luizą Alvensberg, z rozpaczą zapewne obserwując śmiertelny wyścig i nie usiłujący nawet zrobić użytku z broni, by nie zgładzić asa swego wywiadu...

Opatrzność chyba użyczyła mi sił, gdy, osłabły i ze starganemi docna nerwami, wlokłem się po zaułkach i rozległych polach, otaczających miasto.

Nikt nie zwrócił na mnie uwagi, bo i kogoż mógł obchodzić drżący, chory starzec, samotnie idący drogą...

Nie wiem już jak to się stało, że dojechałem do Gdańska, a stamtąd, zaopatrzone przez jakiegoś patriotycznego Belgijczyka w fałszywy paszport obywatela norweskiego, popłynąłem do Chrystianji, by wreszcie po wielu, wielu tygodniach znaleźć się w Paryżu...

Służba w wywiadzie skończyła się dla mnie raz na zawsze. Djablica nie zabrała mi wprawdzie życia, ale uczyniła ze mnie ruinę człowieka, dogorywający łachman ciała, pozbawiony ducha — tak, jak tego chciała...

KONIEC!

„Arcybiskup“ Kowalski jest psychicznie chory!

— twierdzi dr. Kopystyński przeciwko któremu wystąpiły siostry z klasztoru płockiego. — Odpowiedź na ataki „Świątyni Miłosierdzia i Miłości“

Lódź, 17 marca.
Wśród marjawitów, jak wiadomo, nastąpił ostatnio rozłam.
„Arcybiskup“ Kowalski, bohater słynnego procesu, został zdeponowany przez kapitułę, a jego miejsce zajął „biskup“ Feldman, za którym poszła znaczna część starszyny marjawickiej.
Były „arcybiskup“ nie dał jednak jeszcze za wygraną i broi się rozpaczliwie ze swej twierdzy płockiej, puszczając w świat ulotki i pisemka, z których dominującą rolę odgrywa pismo o wymownym tytule: „Świątynia Miłosierdzia i Miłości“.

W jednym z ostatnich numerów tego pisma (Nr. 5) siostry z klasztoru płockiego, będące jeszcze pod wpływem Kowalskiego, zamieściły list p. t. „Pod sąd opinii ogółu“, wymierzony przeciwko mieszkającemu w tymże klasztorze oponentowi byłego „arcybiskupa“, doktorowi Kopystyńskiemu, zarzucając mu zajmowanie mieszkania w klasztorze „prawem kaduka“, przywłaszczenie aparatów leczniczych, brak cenzusu naukowego i prawa praktyki i t. p.

W nadesłanym do naszej redakcji liście dr. Kopystyński broni się przeciwko tym zarzutom, pisząc między innymi:

— „W klasztorze mieszkam w tym samym miejscu już 11 lat, a więc nie „prawem kaduka“ zajmuję w nim lokal, ale prawem zakonnika z powołania, czego były arcybiskup dotychczas nigdy nie kwestjonował. Owszem, bardzo mię poważał i cenił, nazywając opiekunem całego klasztoru. Siostry były tego samego zdania.

Stan ten trwał nie tylko przed kapitułą, do dnia 29 stycznia 1935 roku, ale i w pierwszych trzech miesiącach roku, dopóki byłemu arcybiskupowi i jego zwolennikom ułatwiałem porozumienie z opozycją. Dopiero, gdy biskup Kowalski spostrzegł się, że z mojej interwencji nie będzie miał już żadnej korzyści, zmienił o mnie zdanie“.

W dalszym ciągu swych wywodów dr. Kopystyński pisze:

— „Zarzucają mi siostry w swym inspirowanym liście, jakoby przywłaszczył sobie „aparaty“ lecznicze (dr. Kopystyński jest specjalista chorób wewnętrznych i kobiecych. Przep. Red.), maszyny, urządzenia i narzędzia lekarskie. Otóż wszystkie te przedmioty są nabyte przeze mnie za pieniądze, zdobyte z własnej mojej praktyki, na co posiadam dowody i rachunki.

Pomimo to nie uważam tych rzeczy za swoją osobistą własność, ale jako warsztat pracy dla dobra Zgromadzenia, którego zwierzchnikiem już nie jest Kowalski.

Nazywają mnie siostry „bogatym“ człowiekiem, piszą, że umieszczam swe kapitały w P. K. O., że „literalnie ani złotówki nie dają na żywienie siostr. Czy podpisane pod paszkwilem zapomniały o workach cukru, za które dług ciąży na mojem koncie jeszcze i do tej pory w sklepie Kohna, o codziennej

kwocie, jaką dawałem im na dożywianie nie tylko chorych, ale i słabych siostr?... Czy wraz z biskupem Kowalskim zapomniały, że od roku 1925 utrzymuję żłobek w Felicjanowie, w którym przebywa przeciętnie 25 dzieci?... Wkońcu zarzut, dotyczący mego cenzusu naukowego i kwestjonujący wagę moje elementarne wykształcenie.

Cóż mam na to odpowiedzieć?... Przypomnę tylko siostronom, że przed wstąpieniem do klasztoru niejednokrotnie wdziały mnie w mundurze lekarza wojskowego, a dokumenty moje nie były obce p. Kowalskiemu. Wie on dobrze iż posiadam świadectwo obywatelstwa polskiego, dyplom z ukończenia uniwersytetu w Moskwie Nr. 27918 z dn. 2.IX 1910 r. i zaświadczenie o uprawieniu wykonywania praktyki lekarskiej, zarejestrowane w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (Generalna Dyrekcja Służby Zdrowia — Nr. Z.O. 371/25 z dn. 17 stycznia 1925 r.).

List swój dr. Kopystyński kończy w ten sposób:

— „Siostronom, które podpisały paszkwil, mógłbym służyć na mocy powyższego radą nie „felczerską“, ale prawdziwą — radą lekarza“.

Prawda o poezji Wschodu Jak wygląda miłość... wyznawców Proroka

Tajemniczy Wschód nęci i pociąga wszystkich: mężczyźni marzą o piękności i zakonspirowanym wdzięku huryszek mieszkanek haremów, kobiety roją o pięknie i poezji, jaką dać potrafi pono tylko i jedynie prawdziwy syn Wschodu.

Jak wygląda rzeczywistość poezji, piękno i miłość w ojczyźnie Haruna al Rasida, oraz w innych krajach Wschodu — w sposób żywy opisuje autorka

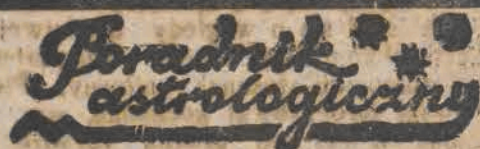
najnowszej rewelacji w popularnym tygodniku beletrystycznym „Co Tydzień Powieść“, p. t. „Tajemnice haremu“.

„Tajemnice haremu“ to wspomnienia Polki, rzuconej przez kapryśny los między półdzikich azjatów.
Nowe humor, rozrywki umysłowe, rady pani Ivy.
Dobrym wyświeżeniem. Cena egzemplarza 30 groszy.

dziwą lekarską, a mianowicie: — wczasu zajmijcie się zdrowiem waszego kierownika. Wszak mamy przed sobą człowieka niepożyczalnego, psychicznie chorego, cierpiącego na manję wielkości (despotyzm, tyranja) i na manję prześladowczą (obawa ciągłych zamachów i napadów), chorego na skazę sklerotyczną wyższego stopnia, grożącą mu przy silnych wzruszeniach a-popleksją.

Na zakończenie dodam, że chętnie poniósłbym wszelkie koszty, związane z umieszczeniem i utrzymaniem chorego w jednym z zakładów psychiatrycznych, np. niedaleko Płocka, w Gośtyninie. Tam mogłyby go siostry częściej odwiedzać.

Wasz opiekun, (—) Dr. Ignacy Le-liva-Kopystyński“.



17 MARZEC 1935 ROK.

Podczas dzisiejszego ranka działają pomyslnie wpływy dla spraw sercowych i dla sztuki. Między godziną 8-mą a 10-tą oczekuje nas powodzenie w związku z podrózkami i sportem. Okres ten sprzyja także sprawom, wymagającym szybkiego załatwienia i sprawom pieniężnym.

W następnych godzinach nastrój się pogarsza. Należy we wszystkich sprawach bardzo ostrożnie działać i wystrzegać się osób, do których nie mamy zaufania. Południe przyniesie niepokój nerwowy i drażliwość. Nie jest to odpowiednia pora do zawierania znajomości z osobami płci odmiennej ani do przyjmowania podwładnych do służby.

Po godzinie 13-ej sytuacja stopniowo się polepsza, odczuwamy wzrost energii i zainteresowania literaturą, życiem towarzyskim i społecznym. Godziny popołudniowe przyniosą nam dobre idee i plany na przyszłość.

Dziecko dziś urodzone — szczerze, poważnie, pracowite, samodzielne, uczuciowe, brak silnej woli, wielką rolę w życiu odgrywają kwestje przyjaźni, posiada zdolności kupieckie.

ZENON RÓŻAŃSKI

Promienie śmierci

Powieść sensacyjna

Rozdział pierwszy.

NIEZWYKLE SPOTKANIE.

„Paryż północy“ — Warszawa, budziła się do nocnego życia. Z ulic znikły tramwaje, tu i owdzie widać było zapóźnionych przechodniów, szwako zbliżających się ku domowym pieleszom. Neonowe reklamy kabaretów stanowiły harmonijne tło dla chodzących „tam“ i „spowrotem“ dziewcząt ulicznych, zachwalających przechodniom swe tanie do nabycia ciała. Jakis zapluczony jeździec z uporem usiłował wejść na jeden z pozostawionych przez sprzątaczy miasta, wózków do śmieci. W jednej chwili otoczył go tłum żądnych humoru przechodniów. Jeszcze szybciej znalazł się ukryty dotąd w bramie policjant i kandydat na krasomówce śmietnikowego powędrował do komisariatu. Rozczarowani przechodnie również powędrowali: część spowrotem na lawki spać — to bezdomni, część pod bramy — to prostytutki, i część do knajp — to szukający uciech, bywalcy nocnych lokali.

Nocną ciszę przerywał głos „kelnera“ lotnego bufetu: — Parówki... papierosy...

Przed modny dancing zajęła lśniąca czarna limuzyna. Energicznie pchnięte drzwiczki otworzyły się i z wnętrza wozu wychyliła się wysoka sylwetka mężczyzny. Schylił się do sfera.

— Jan może jechać do domu. Wróć tę taksówką — rzekł młodym, metalicznym głosem. — Dobranoc. Skierował się do drzwi kabaretu. Minał kłaniającego się portjera i znikł w szatni. Na jego widok szatniarka, młode, urocze

blond dziewczę, którego niemalowana twarzyczka wyraźnie kolidowała z opinią jaką mają nocne lokale — zarumieniła się.

— Pan dziś wyjątkowo późno — za uważyła, wręczając numerki.

Mężczyzna spojrzął na nią przyjaźnie.

— Zasnęłam — odparł — a stęskniła się pani za mną? — spytał przyjaźnie, uśmiechając się.

Dziewczyna zarumieniła się jeszcze bardziej. Kłopotliwą sytuację przerwał nowy gość, podając palto. Nasz bohater podszedł do lustra.

Był to młody, na oko 30 letni mężczyzna, o klasycznych rysach twarzy, okolonej falą czarnych jak heban włosów. Zielone jak szmaragdy oczy zdradzały niezwykłą inteligencję, a wysoka sylwetka i sprężysty krok kazaly się domyślać zapalonego sportowca. Poprawił sobie włosy i prowadzony przez kelnera — wszedł na salę. Wszedł z wysoce podniesioną głową, nie zwracając zupełnie uwagi na bawiących się. Wreszcie kelner zatrzymał się, wskazując mu miejsce.

Usiadł.

W tej samej chwili w loż w Nr. 3 Jerzy Relecki, syn znanego fizyka, mówił półgłosem do towarzyszących mu pań:

— Tak, to naprawdę on. Wprawdzie nie widziałem go od czasu Cambridge, ale dużo o nim czytałem. Jest najgłośniejszym detektywem w Anglii.

Przez ciała pań przebiegł dreszczyk emocji. — Detektyw — i do tego przyśtojny jak Apollo...

— A bogaty? — spytała Lena. Falińska, 27-letni obiekt do zamążpójścia.

— Astronomicznie. Był jednym z najbogatszych studentów w Cambridge.

— W takim razie nie rozumiem poco zajmuje się złodziejami — zauważyła, krzywiąc rozkoszne usteczka narzeczona Releckiego — Gisia Walewska.

— Nie rozumiałaś mnie — on zajmuje się tylko takimi sprawami, w których policja okazuje się bezsilną. Czytaliście może w polskiej prasie o kradzieży naszyjnika żony maharadży? — To on go odnalazł, nie biorąc wzamian ani grosza.

Oczy kobiet błysnęły zainteresowaniem.

— Niech go pan tu przyprowadzi — zwróciła się do Releckiego Lena. — Nie widziałam jeszcze prawdziwego detektywa.

— Bardzo chętnie — zgodził się — ale pod warunkiem, że pozwolicie mi pójść na pokera.

— Dam ci urlop na całe dwie godziny — rzekła w odpowiedzi Gisia.

— Dziękuję. — W oczach Jerzego zapalił się ogień hazardu. Na chwilę — pardon! — Podniósł się i poszedł w kierunku detektywa.

Ten nieznanie obserwował salę. Zdążył już odebrać kilka obiecujących spojrzeń od pań siedzących przy innych stolikach i rozmyślał, które z nich poprosić do tanga. W pewnym momencie poczuł, że ktoś dotyka jego ramion. Odwrócił się. — Good evening mister Baker.

Detektyw wstał. Twarz mówiącego wydała mu się skądś znajoma.

— Good evening mister.

— Relecki — dopowiedział Jerzy. — With Cambridge...

— O!... How are you?

— Thanks quite well — and you?

— Thank you. Fairly well. You are Pole?

— Yes, mister Baker.

— To możemy mówić po polsku. Władam nim równie dobrze, jak angielskim. Mam kuzynkę polkę — dodał to-nem wyjaśnienia. Proszę — niech pan siada!

Jerzy Relecki usiadł. — Spojrzał na zegarek — była dwunasta. Przypomniał sobie po chwili, że w klubie rozpoczęła się gra. Pragnął jaknajszybciej zabrać Bakera do swojej loży i pójść grać; — choćby na godzinke.

— Co pana sprowadziło do Warszawy? — zapytał.

— Pragnę poznać całą Europę i włączyć się po wszystkich państwach. A cóż u pana słychać?

— Dziękuję — pracuję z ojcem.

Detektyw uśmiechnął się.

— Widzę — rzekł żartobliwie. — A jak, ożenił się pan?

— Jeszcze nie, ale — Relecki skorzystal z okazji — mam narzeczoną, na wet jest tutaj...

— Wobec tego proszę o przedstawienie mnie. Bardzo chętnie, tembardziej, że same mnie poto przysłały.

— Nawet? Hm... Dziękuję, ale jakto same? Dwie, trzy?

— Jest jeszcze koleżanka narzeczonej — bardzo miła niewiasta.

— Łdziemy.

Baker skinął na kelnera.

— Przenoszę się do loży — rzekł.

Wstali i poszli do loży. Panie tymczasem po „odrestaurowaniu“ swych buziaków zrobiły tak chłodne miny, że człowiek rzućliwy mógłby się nabawić kataru. Rzecz prosta nie widziały o niedyskrekcji Jerzego. Baker tymczasem szedł, wymijając z Releckim stoliki. Po drodze uśmiechnął się do „puszczącej“ doń „oko“ fortancerkę.

— Miła dziewczynka — rzekł półgłosem.

Wreszcie minęli parkiet i weszli do loży.

— Oto sława, o której wam powiadałem. Pan Fred Baker!

— Bardzo nam miło — Lena pierwsza wyciągnęła rękę do detektywa.

Gisia Walewska, na której meska uroda Bakera wywarła obrzydliwe wrażenie, postanowiła być a la vamp.

(Dalszy ciąg jutro).

Doniósł telefonicznie, że zamordował kochankę

Bezrobotny przez długie lata wymuszał pieniądze od pięknej mężatki. — Pisemne zobowiązanie do wspólnego samobójstwa. — Mąż daremnie usiłował uratować żonę

Rzeszów, 16 marca.

Dnia 19-tego grudnia 1934 r. na drodze publicznej w Grabownicy, pow. brzozowskiego rozegrała się wstrząsająca tragedia.

Młody mężczyzna wystrzałem z rewolweru zabił swą kochankę, poczem zadzwonił do komendy policji w Brzozowie, meldując o dokonaniu strasznego czynu.

Mężczyzną owym okazał się absolwent szkoły mleczarskiej Kazimierz Piotrowski, ofiara, zaś jego Józefa Hausknechtowa, była żona Wiktora Hausknechta, kierownika robót na kopalni w Humniskach.

Tragedja ta miała następujące podłoże. Jeszcze przed ośmiu laty t. j. w r. 1927 przystojny i ujmujący Piotrowski, ubiegał się o względy urodziwej i nieco lekkomyślnej Józefy. Rezultatem był długoletni stosunek miłosny, Piotrowski terroryzował kochankę, wymuszając od niej pod groźbą zdradzenia jej przed mężem, pieniądze i odzież. Młodzieniec był bowiem bezrobotny i znajdował się w krytycznej sytuacji.

Hausknechtowa zwierzała się często swej przyjaciółce Czesławie Lipińskiej, której opowiadała, iż kochanek bije ją i maltretuje. Piotrowski utrzymywał poza tem liczne stosunki z innymi kobietami, o przyjaciółce zaś swoją był do szaleństwa zazdrosny.

Pewnego razu poskarżył się mężowi, że żona jego jest rozpustną kobietą i ma liczne stosunki z mężczyznami.

Wiktor Hausknecht pod wpływem tego oskarżenia począł bacznie obserwować swą żonę i doszedłszy do wniosku, że go faktycznie zdradza, postanowił wyrwać ją z obecnego środowiska. W tym celu wypowiedział dotychczasową posadę i postanowił wyjechać do Borysławia w poszukiwaniu innej.

Dnia 16 grudnia wyjechał Hausknecht do Borysławia. Za kilka dni miał powrócić i zabrać żonę wraz z dzieckiem.

Piotrowski przewidując, że lada dzień może utracić kochankę, starał się wymóc na niej groźbami i prośbami, by przynim pozostała, a nawet doprowadził do tego, że Hausknechtowa pisemnie zobowiązała się do popełnienia wspólnego samobójstwa.

Tymczasem Hausknechtowa oczekując przyjazdu swego męża, a chcąc się ostatecznie wyzwolić spod wpływu kochanka, zamieszkała u przyjaciółki swej Czesławy Lipińskiej w Grabownicy.

Krytycznego dnia t. j. 19 grudnia, gdy Hausknechtowa oczekiwała przyjazdu męża przybył przed dom Lipińskiej Piotrowski i wywołał kochankę na gościniec. Hausknechtowa wyszła do niego z dzieckiem na rękach.

Po krótkiej rozmowie Piotrowski błyskawicznie wyciągnął pistolet i cel-

nym wystrzałem zabił kochankę.

W dniu dzisiejszym stanął Kazimierz Piotrowski przed tutejszym sądem przy sięgłych. Oskarżony do winy się nie przyznaje, twierdząc, że pistolet skierował w kierunku przejeżdżającego droga w tej chwili dawnego jego wroga, niejakiego Niemca, który zamierzył się na niego laska. Traf chciał, że kula trafiła Hausknechtową. Stwierdziła również, że donatnie ubóstwiała i cieszyła się jej wza-

jemnością, wobec czego postanowili popełnić wspólnie samobójstwo.

Po przesłuchaniu oskarżonego rozpoczęły się zeznania świadków. Pierwszy zeznawał mąż donatki Wikto Hausknecht, który obciąża oskarżonego twierdząc, że s. p. żona jego była przez Piotrowskiego terroryzowana, jako czło-wiek zrównoważony usiłował ją wyrwać z tego bagna i wyjechać z nią wraz z dzieckiem.

Jak wynika z zeznań dalszych świadków, t. j. komendanta posterunku w Brzozowie Stanisława Gabora, Adamskiego, Wiktorji Pielech oraz z listów zakwestjonowanych u Piotrowskiego przez policję, miłość Piotrowskiego do donatki polegała na wzajemności.

Wyrok, który spodziewany jest w późnych godzinach nocnych podamy w następnym numerze.

6 biljonów dolarów do odebrania...

Bezowocne wysiłki władz amerykańskich, które pragną ustalić właścicieli zawrotnych fortun. Prezes stowarzyszenia pretendentów do wakujących spadków zakończył karierę w więzieniu Sing-Sing

(ab) — Na jednej z farm amerykańskich lepił cegły robotnik Jerzy Smith. Było to jedyne jego zajęcie, z którego z trudem mógł się utrzymać. Pewnego dnia podczas pracy przybył na farmę jakiś mężczyzna i zapytał Smitha o jego personalia. Ustaliwszy dokładnie z kim ma do czynienia, nieznajomy oświadczył Smithowi, że niedawno zmarła jego ciotka, zamieszkała w Kalifornji, i zostawiła mu 100.000 dolarów. Dzisiaj jest Smith jednym z najbogatszych lu-

dzi w Stanach Zjednoczonych.

Niestety nie zawsze udaje się adwokatowi odnaleźć właściwych spadkobierców olbrzymich fortun. Jest to szczególnie trudne do przeprowadzenia w Stanach Zjednoczonych, albowiem nie ma tam przepisu paszportowego i obowiązku meldowania się. Dla odnalezienia jakiejś osoby trzeba niekiedy zużyć wiele miesięcy czasu i mieć do dyspozycji okazałe kwoty.

Dlatego też w Stanach Zjednoczo-

nych istnieje wiele spadków, wakujących, które czekają na objęcie przez prawych właścicieli.

Może któryś z czytelników tego artykułu zalicza się do krewnych zmarłych przed laty Johna Lawrance, Mary Pierson, albo Marcina Burkego? Lista ta zawiera niezliczoną ilość nazwisk zmarłych krezusów.

Wszystko są to ludzie, którzy zapisali swój majątek najbliższemu krewnym a potem okazało się, że ludzie ci zmarli jeszcze przed nimi. Dzisiaj władze amerykańskie nadaremnie starają się ustalić faktycznych spadkobierców, by oddać im należne sumy.

Przed laty zmarła, na przykład, Ida Wood, która zostawiła w swym numerze hotelowym sumę miliona dolarów w gotówce. Ze znalezionej przy niej testamentu wynikało, że cały majątek zapisała swej córce i siostrze. Obydwie zmarły jednak, nie pozostawiając potomków. Do władz amerykańskich zgłosiło się

200 osób o nazwisku Wood, jednak żadnej z nich sądy nie przyznały spornej sumy. Gdy zmarła pani Wendel która przekazała potomności sumę półtora miliona dolarów, zgłosiła się nieprawdopodobnie wprost liczba 2300 pretendentów do tej fortuny. Sąd nie przyznał żadnemu z nich prawa do spadku. Ilość spadków, które nie są przyznawane prawowitym spadkobiercom rośnie z roku na rok. Gdyby obecnie wszystkie niezadowolone sprawy spadkowe miały być rozstrzygnięte przez sądy — trze baby wypłacić od razu sześć biljonów dolarów.

Istnieje w Stanach Zjednoczonych kilka tysięcy specjalnej kategorii oszustów, którzy żerują wyłącznie na sprawach spadkowych. Twierdzą oni, że mają do odebrania milionowe spadki, a narazie żyją na kredyt i zaclągają duże pożyczki.

Jeden z najsprytniejszych oszustów tej kategorii, Chatterlins, zorganizował nawet stowarzyszenie ludzi, którzy mają do odebrania spadki i wyludził od nich olbrzymie sumy. Catterlins skończył tem w Sing-Sing.

Każdy otrzymuje nagrodę

któ nadesłał traktat rozwiązanie

ajyrps eicšezcs mynzawdo

Za traktat rozwiązanie wymienionego wyżej przysłowia przeznaczaliśmy następujące nagrody, celem odobycia klienteli:

Nagroda 1. Motocykl.	Nagroda 11-14. Gramofony walizkowe.
2. Maszyna do szycia.	15-20. Zegarki męskie.
3. Rower damski lub męski.	21-40. Obrazy olejne.
4-6. Aparaty fotograficzne.	41-60. Kasety toaletowe.
7-10. Aparaty radiowe.	

Prócz tego wiele innych nagród, oraz większa ilość nagród pocieszenia. Rozdzielanie głównych nagród odbędzie się pod nadzorem notariusza, w terminie, o którym zawiadomi się na piśmie. Nadsyłający rozwiązanie nie ma żadnych zobowiązań. Rozwiązanie należy przesłać odwrotnie, załączając ewent. znaczek na odpowiedź, która się w każdym razie otrzymuje. Adresować:

Dom Wysłkowy „POLONIA“, Kraków, WIELOPOLE 8-1

Humor niedzielny

Dwaj znajomi spotykają się na ulicy. Jeden zwraca się do drugiego:

— Panie Filutkowski, dlaczego pan tak zmierzniał?...

— Przez moją żonę... — odpowiada Filutkowski.

— A co się stało?...

— Widzi pan, żona moja jest bardzo rozrzućna. Przeto na znak protestu nie jadłem nic przez cały tydzień... —

— No i co z tego wyszło?...

— Ano... nic. Za pieniądze, zaoszczędzone przez tydzień mojej głodówki, żona kupiła sobie wiosenny kapelusik... —

— Pólmrok. Ulicą kroczy zgrabna, powabna niewiasta. Za nią krok w krok młodzieniec z monoklem w oku.

— Może łaskawa pani pozwoli, że ją odprowadzę, dobrze?.. Tytu natrętów włóczy się dziś po ulicach... A szkoda pani... Pani jest taka ładna... Mężczyzna, który porzeka pani serce, będzie chyba najszcześliwszym na świecie... —

— Doprawdy?.. — odpowiada damulka. — To i pan może być tym najszcześliwszym człowiekiem, bo moje serce jest wolne... —

— Co?.. Pani wybacz... Sądziłem, że pani jest mężatka... Na chwileczkę, tylko wstąpię tu po papierosy... —

Godzina trzecia w nocy. Pusta, ciemna ulica kroczy zygawkowatym krokiem wesola kompanja podchmielonych mężczyzn. Całe towarzystwo, ledwo trzymające się na nogach, staje nagle przed jakimś domem. Najbardziej przytomny wśród nich powiada:

— Tu mieszka Ferdek Mociumkowski... Wystąpi... —

— Nikt się nie rusza... —

— Który tu Ferdek Mociumkowski?.. Ferdek!.. —

Znowu cisza. Najbardziej przytomny wśród wstawionych dzwoni, wchodzi na drugie piętro,

dzwoni przy drzwiach i powiada do kobiety, która otworzyła mu drzwi

— Czy to pani Mociumkowska?...

— Tak, to ja... Bo co się stało?...

— Nic, tylko chciałem panią bardzo prosić, ażeby pani zeszła na dół i wybrała spośród nas swego męża, bo to już późno i musimy iść dalej... —

Sprawa w sądzie. Przewodniczący zwraca się do oskarżonego:

— Odpowiada pan za nałogowe pijaństwo... Co pan może podać na swe usprawiedliwienie? —

— Nałogowe pragnienie, panie sędzio... —

Felek Popiwałko udał się do lekarza.

— Że z panem... — oznajmił lekarz. — Niedługo pan wyżyje... —

Zasmuceni się Felek i wtręcił:

— Panie doktorze, a gdybym przestał pić? —

— Teraz, panie, już zapóźno... —

Dwaj znajomi rozmawiają w klubie

— Cóż tam porabia pański syn?.. —

— Siedział jeszcze w Warszawie na uniwersytecie... —

— Jeszcze?.. Cóż on tak długo studjuje?.. —

— Medycynę... —

— Przecież już chyba z dziesięć lat studjuje tę medycynę... —

— A tak, bo widzi pan, on woli troszkę dłużej tam posiedzieć, bo ludzie dół mają zaufanie tylko do starszych lekarzy... —

Na rogu stoi żebrak. Przechodzi pan w futrze.

— Łaskawa osobo... Kilka groszy dla biedaka... —

Pan w futrze daje żebrakowi pięć groszy i powiada:

— Patrzcie, taki zdrowy chłop i żebrze!.. —

— A co by pan chciał?.. Żebym za pańskie pięć groszy został niewidomym kaleką z głuchoniemym pyskiem?.. —

Tajemnice haremu

— przeżyła Polki w haremach Azji — to najnowszy przebieg popularnego tygodnika beletrystycznego

Co Tydzień Powieść

Nowela konkursowa
Rozrywki
Podwójny dział humoru
Rady pani Ivy
— Do nabycia wszędzie. —

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
POWRÓCIŁA.
Przyjmuje codziennie od 9-5
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4-7 w lecznicy
Piotrkowska 294

Palowery artystyczne
ręcznej roboty
LILI HIRSZMAN
przeprowadziła się na ul.
Andrzeja № 27, front
Tel. 143-21

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

42

STRESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julitą Krasnowską. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagłe na łóżko posadzki. Jakiś mężczyzna we fraku podbiega do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją legomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznana kobieta. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznajoma tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pięniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczytał testamentu ojcu Grzegorzowi, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznania, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiaduje się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomym zbrodniarzem jest prokurator Piotr Czybicki.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Żaby”.

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Maria Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz oferuje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Z rozkazu okrutnej ciotki Hanka wychodzi zamaż za starego zwyrodnialca, Filipa Batożka, który znęca się nad nią i maltretuje w straszliwy sposób. Batożek, pozostający w stosunkach z tajemniczą organizacją „Krwawy Trójkąt”, starał się ongiś o względy Julity, która go odrzuciła. Teraz nawiązał z nią stosunki i spotykał się z nią w swej garsonierce.

Pewnego dnia Batożek urządził w swych apartamentach wielki bal, na który zaprosił Julitę oraz prokuratora Czybickiego.

O czwartej nad ranem, gdy goście chcieli się pożegnać, nigdzie nie można go było znaleźć. Drzwi gabinetu były zamknięte. Wyważono je. Wówczas znaleziono Batożka siedzącego przy biurku z rewolwerem w prawej ręce. Z prawej skroni sączyła się krew. Nie żył już. Na biurku leżał klucz od drzwi oraz pożegnana kartka: — „Ochodźcie dobrowolnie. Nie pytajcie nikogo o nic. Bawcie się dobrze”. Wszystko jakgdyby wskazywało na to, że Batożek popełnił samobójstwo.

Śledztwem w tej tajemniczej sprawie kieruje nadkomisarz Lisicki, który dobrał sobie do pomocy komisarza Reka, nie wiedząc o tem, że Rek czyha podstępnie na jego stanowisko i chce go skompromitować.

Te dwulicową grę komisarza Reka odśladania wywiadowca Kepniak zatrudniony współpracownik nadkomisarza Lisickiego.

Poza tem dowiedziałem się, z którego telefonu dzwonił w nocy podczas balu do Batożka — dodał Kepniak.

Dowiedział się pan?... W jaki sposób?...

— dzwonił się Lisicki.

— Mam znajomych na stacji telefonicznej... Ponieważ był to telefon w nocnej porze, gdy ruch jest znacznie mniejszy, więc udało mi się tę rzecz wybiadać... Zwróciłem uwagę na ten szczegół zaraz po otrzymaniu wiadomości o wypadku w gabinecie Batożka... Skomunikowałem się niezwłocznie ze stacją... Miałem szczęście...

— Powiedziano panu numer telefonu, z którego dzwoniła owa nieznana kobieta do Batożka?...

— Tak... Gdyby to był zwykły telefon, mo- żeby wszystko przepadło, ale... to był automat.

— Ach, tak... Jaki automat!?

— Stojący w hallu „Albatrosu”...

Wiadomość ta podziałała na nadkomisarza jak czerwona płachta na byka. — Więc to był telefon z „Albatrosu”?...

— Tak... — potwierdził Kepniak. — Ale psst... Prowadzę jeszcze dochodzenie w tej sprawie... Za kilak dni będę wiedział kto dzwonił do Batożka na chwilę przed jego tajemniczą śmiercią... A wtedy może dowiemy się wszystkiego!...

— Bravo!... — zawołał uradowany nadkomisarz. — Rekwiruj o tem ani słowa!... Najlepiej zmylić jego szuiność... sprowadź mi pan tutaj tego Andrzeja Fronczaka, o którym wspominał mi

Rozdział 39

Zdemaskowane kłamstwo

Rozkaz Lisickiego został szybko wykonany. Jeszcze tego samego dnia Fronczak zameldował się w gabinecie i złożył wyczerpujące zeznania, dotyczący Hanka. Nie zamiechał o niczem, uważając, że Hanka jest niewinna i że z drugiej strony — każdy szczegół może się przydać do wyjaśnienia ponurej zagadki.

— Chodziłoby mi przedewszystkiem o stwierdzenie z kim spotykała się pani Batożkówna po ślubie... Wiem nawet o jakimś skandalu w cukierni między jej mężem a tajemniczym młodzieńcem... Czy nie wie pan kto o jest?...

— To mógł być tylko Grzegorz Lubow... — odparł Fronczak. — Wiem, że ona tylko jego jednego kochała... Byłem nawet u niego... Ale on nie chce jej znać...

— Dlaczego?...

— Bo kocha tę tancerkę, z którą występuje w „Albatrosie”...

— Julitę Krasnowską?...

— Tak... Powiedział mi to całkiem niedwuznacznie...

— Aha... To ciekawe... A kto jest ten drugi, z którym on do niej przychodził?...

— Tego już nie wiem, panie nadkomisarzu... — odparł Fronczak.

Lisicki miał więc dalszy punkt zaczeplenia. Teraz trzeba było wybiadać Grzegorza. Z nim poszło łatwiej. Grzegorz znał wiele szczegółów, o których nadkomisarz nie miał pojęcia. — Wspomniał o kartce, która wypadła z kieszeni Goryla, a na której figurowało nazwisko Batożka. Wynikało z tego, że Batożek był w kontakcie z „Krwawym Trójkątem” oddawna.

— Dla mnie jest rzeczą jasną — zakończył swe wywody Grzegorz — że mordercą Batożka jest Goryl...

— Rozumowo to może prawda, ale my musimy mieć na to dowody... — odparł Lisicki.

— W sprawie tych dowodów musiałby pan nadkomisarz porozumieć się z moim przyjacielem Robertem...

— Właśnie... Już poraz drugi objął mi się o uszy to imię... Słyszałem, że ów pański przyjaciel dokonał jakiegoś odkrycia...

— Tak... Znalazł maleńki otworek na powierzchni biurka i twierdzi, że jest to dowód bardzo ważki...

— Chciałbym z nim pomówić w tej sprawie... A któż to jest ten Robert?...

— Niestety, bliższych właśnie nie mogę o nim udzielić... On sam nie chce mi nic o sobie powiedzieć... Przekonałem się jednak, że jest to szczerzy, prosty chłop, któremu śmiało można zaufać...

— Pozwoli pan, że zadam mu jeszcze jedno pytanie... Więc to pan był krytycznej nocy w mieszkaniu Batożka?...

— Tak jest...

— O ile mi wiadomo, było was dwóch... Pan był właśnie z tym Robertem

podczas przesłuchania... Chce z nim pogadać!

— Cóż to za Fronczak?...

— Podobno sityj Batożkowej... O niego raz była awantura za życia Batożka... Muszę tę rzecz wybiadać...

Kepniak skierował się ku drzwiom. Przy progu nadkomisarz zatrzymał go jeszcze i wyciągnął ku niemu dłoń, mówiąc:

— Jeszcze raz dziękuję panu za to, co pan dla mnie uczynił... Pan mi dziś wyświadczył wielką przysługę...

— Stoję zawsze po stronie sprawiedliwości... — odparł Kepniak, odpowiadając uśmiechem na uśmiech nadkomisarza.

tem?

— Tak...

— Jaki był cel waszej wizyty?...

— Chcieliśmy przeszukać dokładnie gabinet Batożka, by znaleźć ewentualnie dalsze dowody jego kontaktu z „Krwawym Trójkątem”...

— Dlaczego ta sprawa pana tak interesowała?...

— Bo w moim pojęciu łączy się z morderstwem w „Albatrosie”, a ta sprawa znowu wiąże się z osobą prawdziwej hrabianki...

— To znaczy z Julitą Krasnowską?...

Grzegorz zaprzeczył ruchem głowy. — Nie, panie nadkomisarzu... Mam wątpliwości co do tego, czy Julita Krasnowska jest rzeczywiście prawdziwą hrabianką...

— To coś nowego!... Więc gdzie jest prawdziwa hrabianka?...

— Tego nie wiem... Może była nią ta, która zamordowana...

— Poczekaj pan... Już raz, zdało się, pan mówił mi coś o tem...

— Tak... Podejrzanie to nasunął mi poraz pierwszy kucharz z „Albatrosu”, Tomasz Krab. On twierdzi z całą stanowczością, że zamordowana była pierwszą moją partnerką. Ale to jest inna sprawa... Ja twierdze, że ani zamordowana, ani Julita nie jest prawdziwą hrabianką... Ponieważ wydała mi się, że „Krwawy Trójkąt”, a zwłaszcza Goryl, wie coś w tej sprawie, przeto chciałem dotrzeć do sedna rzeczy za pośrednictwem Batożka i w tym celu właśnie przybyliśmy do jego mieszkania owej nocy, gdy odbywał się bal...

— I jaki był skutek?...

— Nie mogliśmy się dostać do gabinetu, gdyż był zamknięty...

— A czy nie można się było wystarać o drugi klucz?...

— Niestety... Zamek był tak skomplikowany, że nikt nie podjął się dorobić drugiego klucza... — Próbowaliśmy, ale nie udało nam się... Musieliśmy więc wycofać się z tej drogi...

— Czy widział pan na tym balu panią Julitę Krasnowską?...

— Owszem... Jej rola na tym balu wydała mi się bardzo podejrzana... Rozmawiałem z nią na ten temat nazajutrz po tajemniczej śmierci Batożka, ale nie udało mi się dostatecznie wyświecić tej tajemnicy...

— Czyli, że według pańskiego zdania Julita jest również podejrzana?...

— O, tak...

— A Batożkówna? — zawtał Lisicki, wpatrując się uważnie w warz Grzegorza.

— Pan nadkomisarz ma na myśli Hanka Fronczakównę?... O, ja można śmiało wykluczyć poza nawias wszelkich podejrzeń... Ta kobieta jest bez najmniejszej skazy...

Nadkomisarz ściągnął brwi.

— Niech mi pan wytłumaczy jedną

rzecz... — wreszcie. — Tu mi się coś nie zgadza... Pan kocha Julitę, czy tak?...

— Nie... Nie kocham jej... — brzmiała stanowcza odpowiedź Grzegorza.

Nadkomisarz bardziej jeszcze ściągnął brwi.

— Nie kocha jej pan?... Więc czemu pan co innego mówił Fronczakowi?...

— Komu?... — zdziwił się skolei Grzegorz.

— Fronczakowi!...

— Któż to jest?...

— Stryj Batożkowej... Pani Hanka!...

— Nie znam go, panie nadkomisarzu, więc nigdy nie mogłem mu powiedzieć coś podobnego...

— Jakto?... Więc nie rozmawiał pan z nim w sprawie pani Hanka przed jej ślubem?...

Grzegorzowi oczy wyskakiwały z orbit.

— Ja miałbym z nim rozmawiać przed ślubem Hanka?... Nie o tem nie wiem...

— To dziwne... — mruknął Lisicki i zadzwonił na policjanta, do którego rzekł: — Proszę tu wprowadzić pana Fronczaka!...

Fronczak wszedł do gabinetu strwożony. Czuł, że wokół niego dzieją się jakieś tajemnicze rzeczy... Późno wzywają go po raz drugi do gabinetu nadkomisarza?...

Lisicki kazał mu się zbliżyć do biurka.

— Czy widzi pan tego pana? — zwrócił się doń.

— Widzę... — odparł zdumiony Fronczak.

— Któż to jest?...

Fronczak wzruszył ramionami.

— Nie wiem... Pierwszy raz go widzę...

— Jakto pierwszy raz?... A czy to nie on powiedział panu, że kocha Julitę i że wobec tego o Hance nie może być mowy?...

— On?... Nie... Tamten pan był o wiele niższy i szczuplejszy... Nie, tamten pan wyglądał inaczej... To nie jest pan Lubow!

— A właśnie, że to jest pan Lubow! — odparł Lisicki.

— Już rozumiem! — dodał Grzegorz. — Julita podstawiła inną osobę, żeby odebrać Hance ostatnią iskrę nadziei!... Ona jest zdolna do takich oszustw!... Oto jeszcze jeden dowód jej nieczciwości!... Proszę, może pan nam opowie jak to było.

Fronczak opowiedział, jak najpierw Hanka wysłała rozpaczliwy list, czekając napróżno na odpowiedź, jak chciała się potem truc karbolem, jak on poszedł do Lubowa i rozmawiał z Julitą, która kazała mu przyjść następnego dnia, jak potem przedstawiła mu podstawionego Grzegorza, który zapewniał go, że kocha tylko Krasnowską i żadna inna kobieta go nie wzrusza...

— To fałsz? — zawołał oburzony Grzegorz, gdy Fronczak skończył swe opowiadanie. — Żadnego listu nie otrzymałem!... Julita pewnie odebrała ten list i spodziewała się czyjejs interwencji... Ona pana wprowadziła w błąd... Biedna Hanka... Ona pewnie sady, że to ja naprawdę odmówiłem jej pomocy w takiej chwili!... Czy bardzo gniewała się na mnie?...

— Ta kobieta nie umie się gniewać na nikogo... — odparł Fronczak. — Z pokorą przyjęła moją odpowiedź... Skłamałem przed nią i powiedziałem, że pan wyjechał... Nie mogłem jej przecież powiedzieć, że pan jej nie chce znać!...

— Dobrze pan zrobił!... Ale w końcu wyszło tak, że ja byłem tym kłamcą!... Bo przecie potem Batożek wybrał się z nią do „Albatrosu” i wtedy przekonała się, że nie wyjechałem, lecz występuje nadal na dancingu... Wyobrażam sobie jak bardzo musiała być zdumiona...

(Dalszy ciąg jutro)

Jak usunąć odciski i zmiękczyć stwardnienia
Radzi Dr. CATRIN



Mały spiczasty korzeń odcisku, napierając na wrażliwe nerwy, powoduje okropny ból. Dlatego też naprzód traci się czas, wycinając górną część odcisku brzytwą lub wypalając ją grzającymi płynami czy też plasterami. Wycinanie odcisków jest zawsze niebezpieczne. Ryzykuje się groźną chorobą lub zakażeniem krwi. By pozbyć się na zawsze odcisków, należy zanurzyć nogi w gorącej wodzie, w której się rozpuściło tyle Saltrat Rodell, by nadać jej wygląd mleka. Ta kojąca fienowa sól rozpuszcza łojowe i tłuste ciałka stwardniałe i pokryte odciskami skóry. Czyni ją tak miękką, że można odjąć odciski w całości wraz z korzeniami bez bólu. Stwardnienia zaś można zeskrobać tępym końcem noża. Kąpiel nożna z Saltrat wyciąga ból i zapalenie ze spuchniętych, zmęczonych i palących nóg. Najgorsze nagiotki przestają kłóć i piec. Natarte miejsca są ukojone. Saltrat Rodell wzmacnia obieg krwi, oraz słabe kostki, przywraca zdrowie najbardziej zboliałym nogom. W aptekach, składach aptecznych i perfumerjach sprzedaje się Saltrat Rodell pod gwarancją. Skład główny: L. Nasierowski, Warszawa, Kalska 9.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcji, obuwie, bielizna manufaktura, firanki Chari, Piotrkowska 37. podwórze.

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECIE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4-8 w. 30-2

DOKTOR
H. SZUMACHER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Piotrkowska 56
tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.,
w niedziele i święta od 10-1.

Znany z wieloletnią praktyką
Starszy Felczer
I. BORNSTAJN
(dawniej Landsberger)
Nowo-Zarzewska 19 tel. 229-46
przyjmuje w każdej porze w gabinecie i na mieście

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po pol.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

DOKTOR
Reicher
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH.
POWRÓCIŁ
Południowa 28. Tel. 201-93
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-1.

DOKTOR
W. ŁAGUNOWSKI
SPEC. CHOROBY WENERYCZNYCH, SEKSUALNYCH I SKÓRNYCH.
(Gabinet Roentgeno- i światłolecznicy)
Piotrkowska 70 Tel. 181-83
Przyjmuje: od 8.30 do 10.30 rano, od 1-ej do 2.30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz.
W niedz. i święta od 10 r. do 1 pp.

BUDKA z węglem dobrze prosperująca do sprzedania z powodu wyjazdu, Gdańska 21.

gum...?
OLLA
klejnot higieny

DR. MED.
S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
Sienkiewicza 34 telef. 140-01
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po pol.

DOKTOR
KLINGER
SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych.
Andrzeja 2 tel. 132-28
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

Lecznica Omega
I GABINET DENTYSTYCZNY
Główna 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen, lampa kwarcowa
Stacja zapobiegawcza czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

Dr. Feldman
AKUSZER GINEKOLOG
Mieszka obecnie
Kilińskiego 113
NAWROT 41) Telefon 155-77

Dr. Jan Polak
CHOROBY WEWNĘTRZNE I ALLERGICZNE.
Gabinet Elektro i światłolecznicy,
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.
godz. przyjęć 5-7.30.

Matki!
Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropli Mleka“

„Czystość“
przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, froterowanie oraz sprzątanie bluz, pościeli
Czyszczenie szyb
Piotrkowska 14. telefon 167-45

SZYJĘ WYKWINTNIE BIELIZNĘ MĘSKĄ
po cenach bardzo niskich. Przyjmuję również wszelkie reperacje i szyje po domach.
ul. 6-go Sierpnia 76 m. 16, III p.

KAPELUSZE DAMSKIE
na sezon wiosenny poleca Salon Mód „HELENA“
Zawadzka 9 Wejście p. bramę

Rozmaite

NIE ZAZNASZ zawodów w życiu gdy udasz się do znanej chiromantki H. Staszewskiej, która Ci przepowie i udzieli cennych rad. Główna 11, m. 22

POSZUKIWANY zdolny czeladnik rowerowy Zakłady rowerowe, Stanisława Krzemieńskiego, Piotrkowska 167.

BIURO wynajmu lokali przy Związku Lokatorów, Piotrkowska 101, poleca w wielkim wyborze lokale mieszkalne od pojedynczych do wielopokojowych, pokoje umeblowane itp.

TANCÓW nowoczesnych i wirowych wyucza prywatnie z gwarancją w grupach i pojedynczo znany nauczyciel Henrykowski, Gdańska 9, telefon 166-93. Ceny niższe.

TREMA — TOALETY
po cenach fabrycznych poleca Fabryka Luster „SZLIF“
Kilińskiego 77 tel. 158-37.

WAŻNE DLA PANÓW! Szyję najelegantsze garnitury po 45 zł. Dypl. zakład krawiecki S. Postawski, Cegielniana 23.

STEFAN KRZEMIONKA, Wawelska 30, zagubił legitymację Funduszu Bezrobocia Nr. 13397.

NA RATY ubrania i palta z towarów Bielskich i Tomaszowskich z najlepszą robotą u Mendrowskiego, Nowomiejska nr. 5, od 6-8 wieczorem.

+ADA+ GUM Żądać wszędzie!

POSZUKUJE się pracownika fotograficznego (samodzielnego). Wiadomość Zakład Fotograficzny „VITTEX“, Kilińskiego 120.

POSZUKIWANA wykwalifikowana sprzedawczyni branży obuwianej. — Wiadomość w Republice.

ZŁOTY — tygodniowo: angielski, hebrajski, francuski, hiszpański, włoski, niemiecki. Wyuczamy szybko. Piotrkowska 59, m. 28, poprz. of. II p.

ARTYSTYCZNA pracownia pułowników ręcznych. Wyuczam sztytkowania, druty i haftów, praca zapewniona kurs 10 zł. Przyjmuje zamówienia, Kaufmanowa, Zgierska 16, pr. of. I p. m. 29.

POTRZEBNY szlifierz do zakładu galwanizacyjnego. — Wiadomość w Administracji.

JEZYKA polskiego, korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Starszych specjalna skrócona metoda. Wólczańska 29, m. 1, front, parter.

JASNOWIDZĄCA Mira przybyła do Łodzi na czas krótki. Przepowiada nowym systemem z kuli najtrafniej. — Sienkiewicza Nr. 67, m. 28.

Kino-teatr
„MIRAŻ“
11 Listopada 16 (Konstantynowska)
Sala dobrze ogrzana

Dziś poraz ostatni! — Najlepszy film produkcji wiedeńskiej p. t.
„SWIAT NALEŻY DO CIEBIE“
W rol. gł. **Józef Schmidt** tenor wszechświatowej sławy
Szöke Szakal i Frida Rischard
Nadprogram: Dodatek Paramountu i Pata. Następny program: FLIP I FLAP w filmie „POCO PRACOWAĆ“ oraz „OBIAD O 8-EJ“.

Dźwiękowy Kino-Teatr
CORSO
Wielki podwójny program!
Poraz I-szy w Łodzi!

I. **„Pogromcy Indjan“**
Wielki dramat sensacyjny
W rol. gł. **RANDOLH SCOTT**
Drwili z niebezpieczeństwa...
Lekceważyli wrogów...
Pocz. o 4, w sob. i niedz. o 11

II. **Dzielny Chłopiec**
Wzrusz. historia odwagi chłopca
W roli głównej **JACKIE COOPER**
Bohater „Uzempa“

Najwspanialsza kreacja
FRANCISZKI GAAL
SZÖKE SZAKALL'A
w filmie „SKANDAL W BUDAPESZCIE“.
Dziś Kino „RAKIETA“

Kino-teatr
METRO
Przejazd 2
Pocz. 12

Ostatnie dni! Wielki sensacyjno-erotyczny film reż. M. Waszyńskiego
CZARNA PERŁA
W rol. gł. **RERI, BODO,** w pozostałych rol. Żelichowska, Brodniewicz, Znicz, Frenkiel i Różycki. — Nadprogram dodatek Paramounta.

Kino-teatr
ADRIA
Główna 1
Pocz. o 1-ej



TRIUMF PIĘSCARZY POLSKICH

na międzynarodowym turnieju Sokoła w Poznaniu Doroba I, Chmielewski i Taborek odnoszą wspaniałe zwycięstwa

Poznań, 16 marca.

Pierwszy dzień wielkiego międzynarodowego turnieju pięściarskiego poznańskiego Sokoła zakończył się triumfem naszych zawodników Taborka, Chmielewskiego i Doroby I, którzy w walkach z pierwszorzędnymi zawodnikami Czechosłowacji, Niemiec i Austrii odnieśli w pełni zasłużone zwycięstwo, demonstrując wysoką klasę boksu.

Turniej zaczął się spotkaniami w wadze koguciej w konkurencji krajowej. W pierwszej parze Janowczyk (Sokół) pokonał na punkty swego kolegę klubowego Pełę, a w drugiej warszawianin Teddy (Legia), mając przez cały czas spotkania olbrzymią przewagę nad słabym poznańczykiem Gielnikiem, pokonał go przez techniczne k. o. w drugiej rundzie.

W wadze półśredniej na pierwszy ogień poszedł Taborek (IKP), który miał za przeciwnika reprezentanta Czechosłowacji Hrubesza. Czech jest cięższy o trzy kilo od łodzianina. W pierwszej rundzie Czech rusza z miejsca do ataku a łodzianin onieśmielony ogranicza się jedynie do defenzywy. Runda ta należy do Hrubesza. W drugim starciu walka przyjmuje już jednak zupełnie inny obrót, gdyż Taborek atakuje i kilka jego celnych ciosów robi na czehu za pełne widoczne wrażenie. Hrubesz słabnie wyraźnie. W trzeciej rundzie czech jest już wyczerpany, podczas gdy Taborek walczy teraz znakomicie, atakując ciągle i uzyskuje zupełnie wyraźną przewagę. Pod koniec starcia otrzymuje czech napomnienie za uderzenie w tył głowy. Spotkanie kończy się zasłużonym zwycięstwem łodzianina, co publiczność przyjmuje długotrwałymi brawami.

W drugiej parze walczy Misiurewicz (Sokół, Poznań) z Murachem (Niemcy). Pierwsza runda na przebieg interesujący i upływa na wzajemnej wymianie ciosów, przyczem jednak niemiec jest nieznacznie lepszy i wygrywa tę rundę. W drugiej rundzie Misiurewicz bije wcale nieźle, ogranicza się jednak tylko do lewej, zapominając zupełnie o prawej ręce.

W trzeciej niemiec trafia Misiurewicza celnie w żołądek, po którym to ciosie polak słabnie i oddaje już zupełnie inicjatywę w ręce Niemca. Poluje on teraz na żołądek polaka, który ślania się na nogach. Rundę tą i całą walkę wygrywa zdecydowanie Murach.

W wadze średniej jako pierwsza odbywa się walka Bernlöhra (Niemcy) ze słabym Przybylskim (Sokół, Poznań). W pierwszych dwóch rundach dzieli zawodników, co najmniej różnica dwóch klas, przyczem przewaga Niemca jest przynajmniej. W trzeciej Przybylski poprawia się nieco i rusza z furją do ataku, nie potrafi jednak nawet przez chwilę zagrozić poważnie przeciwnikowi przegrywając w rezultacie walkę wysoko na punkty.

W tej samej wadze piękna walkę stoczył Stein (Niemcy) z Chmielewskim (IKP). Chmielewski wykazał wspaniałą formę panując przez cały czas spotkania nad sytuacją. W pierwszej rundzie łodzianin idzie ślicznie, bijąc spokojnie przeciwnika. Pod wpływem tych ciosów niemiec zgłupiał zupełnie i nie usiłował nawet stawić oporu przeciwnikowi. W drugiej Chmielewski ładuje znów w przeciwnika serię ciosów, podczas, gdy ten trafił go tylko raz. W trzeciej Chmielewski jest początkowo nieco osłabiony wysiłkiem w pierwszych dwóch rundach, potem jednak odgryza się przeciwnikowi. Walka staje się niezwykle zażarta. Obaj krwawia, przyczem jednak przewaga Chmielewskiego utrzymuje się. Spotkanie wygrywa łodzianin zdecydowanie na punkty. Na widowni znów niemiłknie owacje.

Program walk w wadze półciężkiej uległ zmianie. Rogowski (Sokół) miał z Zehetmeyerem spotkać się z Niemcem Meyerem. W pierwszych dwóch rundach poznańczyk walczy beznadziejnie, przypominając zupełnie atlete cyrkowego przeznaczonego na podkładkę dla przeciwnika. W trzecim starciu podobnie jak przedtem jego kolega klubowy Przybylski rzuca się Rogowski z furją do ataku i bije na oślep. Niemiec panuje jednak ciele nad sytuacją i przeważa wyraźnie. Pod koniec starcia polak idzie na deski, a od wylczenia ratuje go mylne orzeczenie sędziego ringowego por. Serwatkiwicza, który cofa Meyera z neutralnego rogu, każąc mu iść do rogu w którym stał jego sekundant. W międzyczasie gong ratuje poznańczyka od k. o.

Ostatnia walka dnia pomiędzy mistrzem Europy Zehetmeyerem (Austria) a warszawianinem Doroba I (Legia)

kończy się bodaj największą sensacją, gdyż zwycięstwem skazanego zdaje się z góry na zagładę warszawianina. W pierwszej rundzie austriak pokazuje rzeczywiście pierwszorzędną klasę, Doroba jednak trzyma się dzielnie broniąc się przytomnie. W drugim starciu polak idzie do ataku i trafia kilkakrotnie celnie austriaka. Runda jest wyrównana. W trzeciej zaraz z początku Doroba rzuca się z pasją na Zehetmeyera, bije go ciągle. Wiedeńczyk traci głowę, krwawiąc na dodatek silnie. Doroba rzuca przeciwnikowi oko i aż do końca walki przeważa wyraźnie, wygrywając ją też zdecydowanie na punkty.

Sędziował w ringu por. Serwatkiwicz. Punktowali Kazimierz Zigmunt Derda i por. Łapiński.

W drugim dniu turnieju spotkają się zwycięscy powyższych spotkań o pierwsze miejsce, a pokonani o trzecie.

Śląsk zdobył 5 tytułów

a Łódź jeden w mistrzostwach Polski w podnoszeniu ciężarów

Katowice, 17 marca.

W dniu dzisiejszym rozpoczęły się w sali Powstańców dwudniowe zawody atletyczne o mistrzostwo Polski. Ze zgłoszonych 120 zawodników stanęło do zawodów jedynie 72 z tego 23 w podnoszeniu ciężarów i 49 w zapasach.

W pierwszym dniu zawodów odbyły się jedynie zawody podnoszenia ciężarów, w których wielki sukces odniósł Śląsk, uzyskując 5 tytułów mistrzowskich. Szósty tytuł zdobył jedyny łodzianin Turek.

Zdobył przez Turka tytułu mistrza Polski w wadze ciężkiej jest niespodzianką jeżeli zważyć, że Łódź, która swego czasu dominowała w tej gałęzi sportu nie mogła niestety w ostatnich dwóch latach wykazać się żadnymi wynikami.

Mistrzostwa odbyły się systemem trójboju olimpijskiego, na którą to kon-

kurencję złożyło się wyciskanie, rwanie i podrywanie.

Wyniki przedstawiają się następująco:

w. kogucia: 1) Himel (Śl.) 217 i 1 pół kg., 2) Niedziela (Śl.) 217 i pół, 3) Matuszewski (Poznań) 212 i pół kg.

w. piórkowa: dwa pierwsze miejsca zajęli Rusecki i Manka po 235 kg., 2) Pawliński (Poznań) 227 i pół.

w. lekka: 1) Witek (Śl.) 265 kg., 2) Salbert (Śl.) 252 i pół kg., 3) Zagorzycki (Pom.) 252,5.

w. średnia: 1) Odrowąż (Śl.) 280 kg., 2) Kaszuba (Śl.) 265 kl., 3) Merker (Warszawa) 262 i pół kg.

w. półciężka: 1) Stilec (Śl.) 272 i pół kg., 2) Eishorn (Śl.) 257 i pół, 3) Szpagat (Warszawa) 222 i pół kg.

w. ciężka: 1) Turek (Łódź) 300 kg. przed Urgaczem (Śl.) 252 kg.

Ożarek mistrzem Marynarki

Nieoczekiwana porażka Pasturczaka

Dwa znani pięściarze stołeczni Pasturczak z Poloni i Ożarek z YMCA odbywają od niedawna służbę wojskową w Marynarce wojennej w Gdyni. Nawet w czasie służby nie zapominają oni jednak o pięściarstwie, uprawiając systematyczny trening, umożliwiony przede wszystkim dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się przełożonych do boksu.

Obecnie uczestniczyli obaj warszawianie w mistrzostwach pięściarskich Marynarki na rok 1935/36. W zawodach tych Pasturczak, startujący w wadze lekkiej doznał niespodziewanej porażki w spotkaniu finałowym ze st. marynarszem Chmielewskim, do którego przegrał na

punkty.

Pełny sukces odniósł natomiast Ożarek, zdobywając mistrzostwo w wadze półciężkiej. Ożarek miał za przeciwnika zesłorocznego wice-mistrza Marynarki Urbaniaka, którego pokonał przez k. o. w drugiej rundzie.

W pozostałych wagach tytuły mistrzowskie zdobyli: w wadze półśredniej Golebiowski, w średniej Wroś i wreszcie w ciężkiej Sadowski. W cięższych wagach mistrzostwa nie były rozgrywane, gdyż niema „lekkich” marynarzy.

Spotkaniom finałowym przyglądał się z wielkim zainteresowaniem admirał Unrug.

Walne zebranie Pol. Zw. Atletycznego odbyło się w ratuszu katowickim

Katowice, 16 marca.

W sobotę odbyło się w sali ratusza przy udziale 100 delegatów walne zebranie Polskiego Związku Atletycznego. Po sprawozdaniach i udzieleniu absolutorjum ustępującym władzom przystąpiono do wyboru nowych władz. Prezsem wybrany został przez akłamację prezydent miasta Katowic dr. Kocur. Wiceprezsi: inż. Widuch i Jankowski z Warszawy, sekretarz — dr. Stawarski, skarbnik — Cyganek, członkowie Zarządu — inż. Horjanowicz, konsul Beszczyński, inż. Keller, Kucznik, zastępcy — Chotomski i Piórkowski z Warszawy, Rut z Poznania, Szudziński z Łodzi, inż. Łasiński z Krakowa, Technerski z Pomorza i Ikawe ze Lwowa. Wydział

sędziowski — Hein, wydział techniczny i kapitan związkowy — Gałuszka.

Na zebraniu powzięto szereg uchwał. Między innymi postanowiono, że mistrzostwa Polski w roku 1935 odbędą się w Krakowie, w 1937 w Warszawie, 1938 — na Pomorzu.

Celem zlikwidowania sporu między Łodzią o Poznaniem wybrano dwóch arbitrow Ziółkowskiego z Warszawy i Chocznera z Katowic.

Mistrzostwa w r. 1936 rozegrane zostaną w czerwcu.

Ponadto postanowiono wziąć udział w mistrzostwach Europy w Kopenhadze i czynić starania o przydzielenie Polsce mistrzostw w r. 1937.

Marusarz skacze 96 mtr. Czech uzyskał wynik 93 mtr.

Ostatnie próby przed konkursem skoków na Planicy w Jugosławii dały wyniki jakich dotychczas nie notowano jeszcze na żadnej skoczni świata. Dwaj skoczkowie, a to norweg Andersen i polak Stanisław Marusarz uzyskali wyniki o jakich dotychczas nie śniło się na wet nikomu. Andersen uzyskał skoki na 99,5, 98 i 89 metrów. Niewiele mniejsze odległości uzyskał Marusarz, który zapisał na swe konto skoki 86, 92 i 96 metrów.

Dzięki tym wynikom jest Marusarz uważany obok Andersena za głównego faworyta w konkursie.

Pierwszorzędnie spisał się też drugi nasz reprezentant Broniek Czech, który uzyskał w skoku 93 metry oddając przy tem skok ten w przepięknym stylu.

Nowy kandydat na kapitana związkowego PZB.

Warszawa, 17 marca

Niefortunne pociągnięcia kapitana związkowego PZB p. Cendrowskiego przy ustalaniu składu reprezentacji Polski na mecz z Węgrami, które przed tym meczem narobiły tyle szumu, odnoszą taki skutek, że obecnie coraz częściej mówi się już o zmianie na stanowisku kapitana.

Szczególnie poznańskie sfery pięściarskie niezadowolone są z p. Cendrowskiego i one to wysuwają kandydaturę p. Suszczyńskiego na następcę obecnego kapitana PZB. P. Suszczyński jako długoletni kierownik sekcji pięściarskiej Warty jest jednym z najlepszych fachowców w dziedzinie pięściarstwa w Polsce i dlatego to kandydatura jego znalazła napewno poparcie u przedstawicieli większości okręgów.

Maks Baer sędzią na Makab'adzie w Palestynie

Amerykański korespondent dziennika „Paris Soir” telegrafuje dzisiaj, że w najbliższy poniedziałek dnia 18 b. m. wsiada mistrz świata wszystkich wag Baer na okręt „Conte di Savoia”, którym udaje się wespół z ekspedycją amerykańskiej Makabi na igrzyska Makab'jadu do Tel Avivu.

Baer pełnić ma funkcje sędziego przy finałowych walkach bokserskich na Makab'jadzie. Wyjazd jego zdecydowany w ostatniej chwili i trzymany do soboty w tajemnicy wywołał w amerykańskich sferach sportowych olbrzymie poruszenie.

Smutne zakończenie tournée kanadyjczyków po Europie

Mistrzowski zespół hokejowy świata Winnipeg Monarchs opuszcza już Europę po rozegraniu 50 meczów. Ostatni mecz rozegrany w Londynie z reprezentacją żyjących tam kanadyjczyków zakończył się znów niespodziewaną porażką mistrzów świata, którzy przegrali spotkanie w stosunku 3:2.

Tenisistom nie wolno grać w filmach tenisowych

W Paryżu obraduje kongres między narodowej federacji tenisowej, który w pierwszym rzędzie zajmował się wnioskiem Czechosłowacji o zezwolenie tenisistom na grę za zapłatą w filmach tenisowych.

W sprawie tej rozwinęła się gorąca dyskusja, po której przeprowadzono głosowanie. Za wnioskiem Czechosłowacji padło 42 głosy, a przeciw wnioskowi tylko 41, mimo to jednak wniosek upadł gdyż nie uzyskał wymaganej statutu większości dwóch trzecich głosów.

Z ważniejszych uchwał powziętych na zebraniu wymienić należy utrzymanie dotychczasowych przepisów o błędach nóg i nadanie mistrzostwom Włoch charakteru międzynarodowego.

Codzienna nowelka „Expressu“

Gość z Ameryki

— Spotkałem dziś na ulicy przyjaciela mego starszego brata — opowiadał Fabjan w czasie obiadu swej małżonce, Celinie. — Bardzo ciekawy człowiek. Przed piętnastu laty wyemigrował do Ameryki, nie mając ani grosza przy duszy. Sądziłem wszyscy, że mu się bardzo źle wiedzie, gdyż przez cały czas do nikogo nie pisał. A tymczasem okazało się, że zrobił w Ameryce ogromny majątek. Jest właścicielem kilku fabryk, mieszka w wspaniałym pałacu i wprost nie wie, co ma robić z pieniędzmi. Obecnie odbywa podróż po Europie. Zwiedził już szereg miast i wreszcie przywędrował do rodzinnych stron.

— Są ludzie, którzy umieją robić karierę — westchnęła Celinia melancholijnie. — Ty jednak, niestety, do nich nie należysz. Przez całe życie będziesz siedział na mizernej posiadce.

— Znowu wyrzuty — oburzył się Fabjan. — Przestań! Chciałem ci przecież opowiedzieć o tym amerykańniku.

— Czy jest przystojny?

— Nie.

— To zresztą nie jest najważniejsze. Grunt, że ma pieniądze.

— Oczywiście, w dzisiejszych czasach o wszystkim decydują pieniądze — uśmiechnął się sarkastycznie Fabjan. — Amerykanin powiedział mi, że szuka żony. Jestem głęboko przekonany, że żadna z młodych i pięknych kobiet z naszej sfery nie odrzuci jego propozycji.

— Chce się ożenić? Doprawdy? — zawołała Celinia, ożywając się nagle. — Ależ musisz go tu sprowadzić! Wiesz przecież, że mam kilka przyjaciółek, które szukają mężów! Naprzykład Lilka. Czy nie uważasz, że byłaby zupełnie odpowiednia?

— Być może — mruknął Fabjan. — Nie jestem swatem. Nic mnie to nie obchodzi.

— Właśnie, że cię musi obchodzić! Domagam się kategorycznie, byś sprowadził tego amerykańnika! Czy znasz jego adres?

— Tak. Mieszka w hotelu „Majestic“

— A więc pójdziesz tam i zaprosisz go do nas.

Fabjan nigdy nie umiał się przeciwstawić żądaniom swej młodej i pięknej małżonki.

Tym razem również uległ jej woli.

— Przyjdzie pojutrze — zakomunikował Celinie wieczorem.

— Strasznie się cieszę! — zawołała radośnie. — Zaproszę trzy koleżanki. Lilkę, Anitę i Krystynę.

— Przecież Krystyna jest zamężna — zdziwił się Fabjan.

— Ale jej mąż mało zarabia. Jestem przekonana, że Krystyna bardzo chętnie wyjechałaby w świat z twoim amerykańnikiem. Dzisiejsze kobiety są bardzo praktyczne. Tylko ja, niestety, związałam się z tobą i nie chcę nawet patrzeć na innych mężczyzn.

— Czyń, jak uważasz — powiedział miękko Fabjan, całując żonę w czoło.

W dwa dni później odbyło się zapowiadane przyjęcie.

Amerykanin okazał się bardzo interesujący. Celinia i jej przyjaciółki wprost pożerały go oczami.

Posiedział z nimi do północy, opowiadając o swych przeżyciach za oceanem, fabrykach, stanowiących jego własność i ambitnych planach na przyszłość.

Gdy Fabjan odprowadzał go do domu, oświadczył mu wesoło:

— Jestem ci bardzo wdzięczny, żeś mnie zaprosił. Już dawno nie spędziłem tak przyjemnie wieczoru.

— Czy te panie ci się podobały?

— Bardzo.

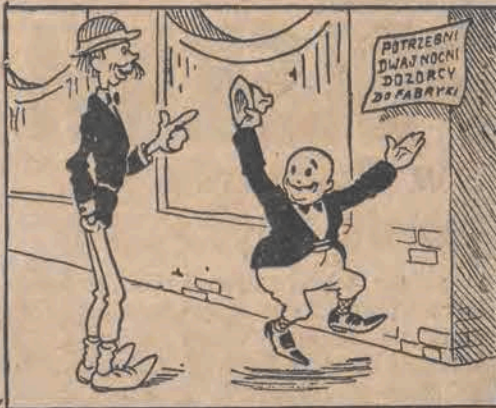
— A która najbardziej?

— Trudno mi odpowiedzieć. Wszystkie są bardzo ponętne. Jestem przekonany, że jednej z nich się oświadczę. Jeśli mnie nie odepchnie, zabiorę ją do siebie...

— Ale którą? — indagował go dalej Fabjan.

— Mam jeszcze dwa dni czasu. W ostatniej chwili zdecyduję. My, amerykańnik, nie lubimy długo się zastana-

Pat i Patachon



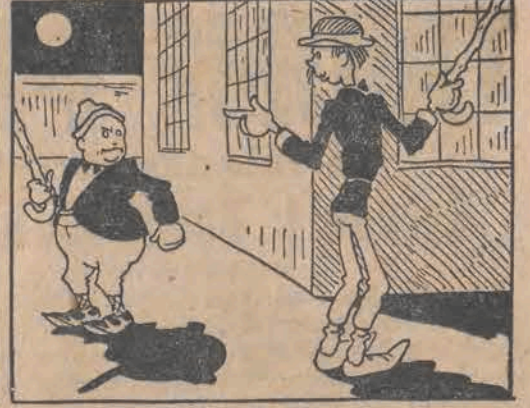
Pat: — Góra nasil... Potrzebni dwaj nocni dozorczy do fabryki!... Posada jak gdyby specjalnie stworzona dla nas!... Chodźmy!

Patachon: — Wiwat!... Teraz będziemy sobie używali na całego!... Całe życie marzyłem o posiadaniu nocnego stróża!... To jest bardzo ciekawy zawód!



Dyrektor: — Zaden z was nie nadaje się do tej pracy... O, ci dwaj mają odpowiednie miny!... Oni mi się podobają!... Z nich, widać, będę miał pociechę!

Pat: — To pewne jak dwa razy dwa cztery złote, panie dyrektorze... My jesteśmy specjaliści od pilnowania banków... Złodzieje się nas boją jak ognia!



Pat: — Dobra Wszystko byłoby dobrze, tylko mi się strasznie nogi trzęsą ze strachu... Kazali pilnować, a tu noc taka ciemna... No, uwaga...

Patachon: — Załuję już, żeśmy się dali wciągnąć do tego interesu... Musimy obejść teraz gmach fabryczny dokoła... Jak nas zabiją złodzieje, to trudno...



Patachon: — O, rety!... Coś się tam rusza... Pewnie Ali Baba i czterdziestu rozbójników... Zamiast nóg mam już galaretkę, tak mi się wszystko trzęsie... To napewno złodziej!... Uciekać?... Zapóźno... Trzeba udawać zucha... Hej, kto tam?!

Pat: — Retyl!... Kto tam?..



Pat: — To napewno jakiś straszny bandyta... Panie bandyto, miej pan litość nad niedoświadczonym stróżem, który nie zna się wcale na złodziejach...

Patachon: — Nic mnie nie obchodzi... Walić!... Tylko się nie dać!... Bij, bo ciebie zbija!... Taka jest moja zasada i nigdy jeszcze po buzi nie dostałem...

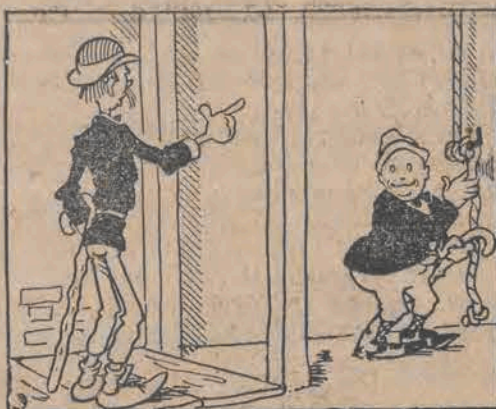


Pat: — Więc to ty?!

Patachon: — A to ty?!

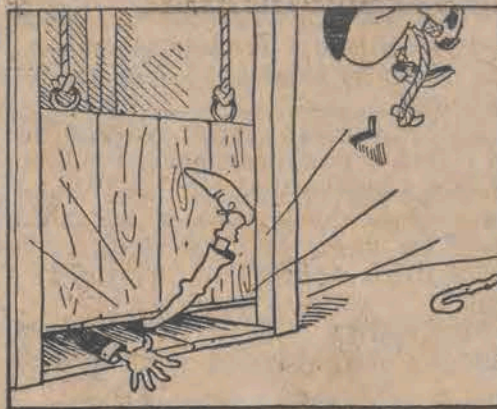
Pat: — Więc to od ciebie tak dostałem tą lachę po buzi?!

Patachon: — Więc to tyś mnie tak głaskał, że aż mi guzy wyskoczyły?!



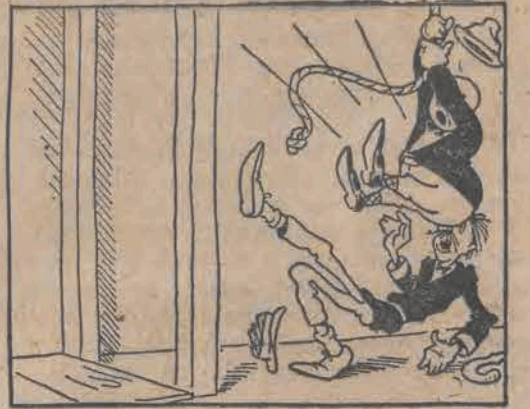
Pat: — Teraz musimy rozejrzeć się po salach fabrycznych... Pojedziemy na górę towarową windą... Odwiąż sznur... Zywol!

Patachon: — No, zaraz!... Nie wiedziałem, że to stróżowanie to taka ciężka orka... Ale zaraz się zrobi... Już odwiązuję... Gotowa!



Pat: Retyl!... Cóżś zrobił?!... Winda mi na głowę spadła!... Posiekałeś mnie na manną kaszkę!... Na pomoc!... Ratuj!

Patachon: — A mnie kto będzie ratował?... Widzisz przecie, że sznur wciągnął mnie na górę!... Fruwam teraz jak ptaszek!...



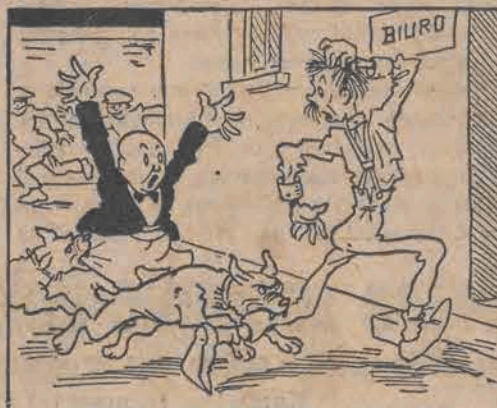
Patachon: — Poczekaj, postaram się przeważać pustą windę... Może mi strczy sił... Jeszcze trochę... Mógłbyś mi pomóc...

Pat: — Poczekaj... Ledwo wylazłem spod tej windy... Teraz ci pomogę... Retyl!... Co to znowu?!... Kto mi tam spadł na głowę?!?...



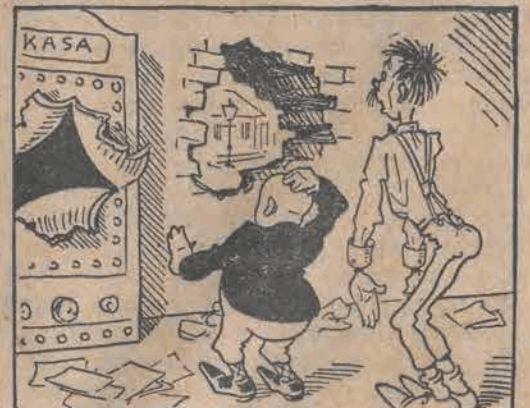
Pat: — No, teraz możemy spokojnie przejść przez tę salę... Retyl!... Co tam znowu? Ktoś mnie złapał za kołnierzyk!... Ratunku!

Patachon: — Wybacz, mój drogi, ale ja mam już dość tego!... Uciekam gdzie pieprz rośnie... Na pomoc!... Bij!... Ratunku!... Policja!



Pat: — Tego jeszcze brakowało!... Sąd się wzięły te psiaki!... Marynarka została na górze, teraz mi jeszcze spadnie ściągna!... W czym zostanie?...

Patachon: — Na pomoc!... Już nie żyję!... Pogadaj z tym psem, bo on mnie zaraz całego połknie!... Za nami złodzieje!



Pat: — A... to... co???... Patrzcie, państwo... Złodzieje wywalili otwór w kasie i buchnęli całą forszę...

Patachon: — A to nas nabrali!... Wiekmy póki czas, bo jak dyrektor wróci to nas znowu obije, a ja po tej nocy muszę conajmniej miesiąc odpocząć!

wiać.

Uplłynęły dwa dni.

Fabjan ani razu nie spotkał amerykańnika. Był więc przekonany, że zapo-

mniał on zupełnie o wszystkich trzech ponętnych niewiastach.

Ale okazało się inaczej.

Przedsiębiorczy amerykańnik w rze-

czywistości już w czasie wizyty powziął decyzję.

Wybrał Celinę i po dwudniowej znajomości uciekł z nią do Ameryki. Dol.